

**Witold J. WILCZYŃSKI**

Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

Polskie Towarzystwo Geopolityczne

## **ODZYSKANIE NIEPODLEGŁOŚCI PRZEZ POLSKĘ W PERSPEKTYWIE GEOPOLITYCZNEJ CZEŚĆ II: BILANS OKRESU ZABORÓW I REAKCJA MOCARSTW OŚCIENNYCH**

W miarę jak w ciągu ostatnich dekad ubywało spośród nas osób urodzonych w czasach zaborów, pamięć o tych ciężkich dla Polaków czasach zacierała się w zbiorowej świadomości. Istnienie wolnej Polski kolejne roczniki przyjmowały jako coś normalnego, jako fakt posiadający status naturalności. Większość społeczeństwa nie przywiązuje zbyt wielkiej roli do szczegółowej znajomości historii, wie wprawdzie o rozbiorach Polski, ale nieliczni tylko uświadamiają sobie złożone okoliczności jej odrodzenia. Janina Maria Chojecka z Tomaszówki na Ukrainie, która wówczas żyła i była świadkiem tamtych dramatycznych wydarzeń, uważała odrodzenie Niepodległej za cud dany nam od Boga i fakt, który bez uwzględnienia sfery nadprzyrodzonej staje się niezrozumiały (Przegląd Geopolityczny, tom 24, s. 153-165; tom 25, s. 172-184). Istotnie, chyba nikt z polskich polityków spierających się w latach Wielkiej Wojny o to, któremu z zaborców udzielić należało taktycznego wsparcia, nie przewidział, że pogromieni zostaną jednocześnie wszyscy trzej nasi ciemiężcy. Ale odrodzenie Rzeczypospolitej to nie tylko rezultat czynu zbrojnego Polskiej Organizacji Wojskowej, Legionów i Józefa Piłsudskiego. Do utrzymania niepodległości nie wystarczyłyby nawet spektakularne sukcesy Polaków w zmaganiach z Ukraińcami korzystającymi z dowództwa i arsenałów austriackich, oraz triumf armii polskiej, wspieranej przez Ukraińców i Rosjan<sup>1</sup>, nad bolszewikami. Nie mniej ważne od dokonań militarnych i politycznych dla istnienia państwa polskiego były bowiem decyzje podejmowane w latach następnych, już po ustaniu działań wojennych. Obydwie wspomniane wojny wybuchły tuż po formalnym ustanowieniu polskiej państwowości, można więc

---

<sup>1</sup> Chodzi o armię ukraińską Semena Petlury oraz rosyjskie oddziały gen. Sawinkowa, walczące u boku wojsk polskich. W walkach po stronie polskiej walczyła także wielonarodowa armia Stanisława Bułak-Bałachowicza. Wszystkie te sprzymierzone wojska nie mogłyby jednak odnieść zwycięstwa nad bolszewikami bez zapasu amunicji, której transport, tuż przed rozpoczęciem decydującej rozprawy, dotarł z zaprzyjaźnionych Węgier.

je traktować jako swoistą reakcję naszych sąsiadów na ten doniosły geopolityczny akt. Reakcja ta nie skończyła się bynajmniej z chwilą zawieszenia broni.

Z nastaniem pokoju młode państwo polskie stało w obliczu wielkich trudności, które były gorzkim owocem przeszło wiekowej polityki zaborców, jak i bardzo trudnej dla nas sytuacji na arenie międzynarodowej. Okazuje się, że odrodzona Polska, po wiekowej nieobecności, wcale nie była serdecznie powitana w europejskiej rodzinie państw. Zniszczona przez działania wojenne, wykrwawiona i splądrowana, nie mogła też liczyć na ulgowe potraktowanie w międzynarodowym towarzystwie. Sytuację tę przedstawił w obszernym studium Eugeniusz Felicjan Kwiatkowski (1888-1974), żołnierz Legionów, wicepremier i minister przemysłu w latach 1926-30, oraz minister skarbu w okresie 1935-39. Znając doskonale tragiczną sytuację odrodzonego państwa, jako jego wysoki funkcjonariusz postawił trafną diagnozę i podjął odpowiednie środki zaradcze. Będąc wicepremierem kierował opracowaniem 4-letniego planu inwestycyjnego, którego celem była rozbudowa infrastruktury i zwiększenie potencjału militarnego. Szczególnym celem Kwiatkowskiego był rozwój gospodarki morskiej (budowa portu i miasta Gdynia) oraz przemysłu zbrojeniowego na obszarze Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Z wykształcenia Kwiatkowski był chemikiem, ale jego najbardziej poczytne dzieła dotyczą ekonomii i historii gospodarczej. Jako minister rządu „burżuazyjnej” Polski, po II wojnie światowej został on odsunięty od życia publicznego, inwigilowany, zmuszony do opuszczenia Wybrzeża i Warszawy. W 1949 roku zdążyła jeszcze ukazać się pierwsza część znakomitego podręcznika „Zarys dziejów gospodarczych świata”, w którym zaprezentował on cykliczność rozwoju gospodarczego w czasach nowożytnych, czym wyprzedził słynnego amerykańskiego uczonego George'a Modelskiego (konceptja tzw. cykli Modelskiego). Światła dziennego nie ujrzała część druga wspomnianego dzieła. Poniżej przedstawiamy wybrane fragmenty książki pt. *Dysproporcje*, ukazującej ogrom trudności, jakie piętrzyły się przed narodem, który po przeszło wiekowej niewoli ośmielił się wybić na niepodległość. Trudności te były zarówno konsekwencją zaborów, jak i wynikały z wrogiej polityki potężniejszych od nas sąsiadów. Kwiatkowski łączy w swoim studium literacki kunszt, jaki charakteryzuje także inne jego dzieła, z precyzją języka typową dla opracowań naukowych. Jak oświadczył we wstępie, książka jest wyrazem jego osobistych przekonań, ale przytoczone na uzasadnienie tych przekonań fakty z życia politycznego i gospodarczego, muszą zaskoczyć, a nawet szokować, wszystkich tych, którzy historię XX wieku znają jedynie ze zwykłych podręczników historii. Śródtytuły oraz podkreślenia pochodzą od redakcji.

**Eugeniusz Kwiatkowski**

***Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej***

**Wydawnictwo Towarzystwa Szkoły Ludowej, Kraków 1932.**

### **Bilans okresu zaborów**

...Powierzchnowe byłoby mniemanie, że Polska powstała jako dzieło przypadku [...]. Przełom, który się dokonał w dziejach państwowej organizacji Polski w latach 1918-1922, tkwi swymi korzeniami w wielowiekowej przeszłości naszej, tak samo jak historia wydarzeń współczesnych nie jest tylko epizodem przeżycia pokolenia dzisiejszego, lecz posiewem, który nieść będzie owoce zdrowe lub zatrute przez długie dziesięciolecia, a może i wieki [...]. Przyszliśmy do starego dziedzictwa samodzielności państwowej dziedzicznie obciążeni. Oczywiście, iż w tym obciążeniu wiekowa niewola, różnorodne warunki polityczne, społeczne, organizacyjne, a wreszcie środowiska psychiczne państw zaborczych, ewolucje prądów myśli zachodnioeuropejskich, oraz łańcuch walk wyzwolńczych, jawnych i ukrytych oporów przeciwko niewoli i naporowi zaboru, uczyniły daleko idące zmiany. Okres ten pozostawił **głębokie uskoki w psychice narodowej**, nie mniej jednak wydaje się ważnym sumienne przeanalizowanie zbiorowej psychiki Polski przedrozbiorowej, poznanie jej najistotniejszych wad, wymierzenie jej spoistości państwowej, by w tym refleksie ujrzeć z całą wyrazistością wartości dodatnie i ujemne pokolenia współczesnego, oraz dziedzictwo psychiczne, jakie ono przekazać chce swoim następcom [...].

Z ujemnych rezultatów, zakończonych zniszczeniem samodzielności państwowej i podziałami, domyślamy się, że ludzie tworzący społeczeństwo polskie w 18 wieku nie byli dostatecznie przygotowani do opanowania i rozstrzygnięcia zadań narzuconych im przez warunki życia i historię. Nie ugruntował się jednak w społeczeństwie porozbiorowym dostatecznie jasny sąd, jaką część tych ujemnych skutków należy przypisać czynnikom zewnętrznym, niezależnym od woli i wysiłku polskiego, a więc chciwości sąsiadów, opierających się na przemocy i doktrynie „siła przed prawem”, jaką zaś należy odnieść na rachunek własnych błędów, własnego niedopatrzania, własnych złudzeń i braku dostatecznie szerokiego horyzontu w ujęciu zadań politycznych, które tę zbrodnię podziału państwa umożliwiły. Raczej przeciwnie. Jest rzeczą psychologicznie zrozumiałą, że w okresie niewoli, w okresie wewnętrznego oporu przeciwko faktom realnej przemocy, szukaliśmy idealistycznej legendy w naszej przeszłości. Cała historia nasza stawała się coraz bardziej jedną, wielką wiarą w epopeję bohaterstwa wobec niezawinionego cierpienia. **Czerpaliśmy ducha jej chętniej** z trylogii sienkiewiczowskiej, z wielkiej, romantycznej poezji, z Ksiąg Pielgrzymstwa, **z bezsprzecznie bohaterskich epizodów przeszłości, niż z zapleśniałych diariuszów sejmowych, z aktów konfederackich i sejmikowych, z rachunków kas skarbowych**, sprawozdań wojskowych, z różnorodnych korespondencji dyplomatycznych, a wreszcie wielu przemilczanych lub przeoczonych dzieł, wykazujących jasno błędy nasze i przewidujących ich skutki. W ten sposób **pragnienie zastępować musiało rzeczywistość**, celowość zajmowała miejsce obiektywizmu, prawda przesycona została legendą o charakterze dydaktyczno-narodowym.

**W obecnych, nowych warunkach jedynym postulatem musi być poznanie prawdy.** Tylko na niej można zbudować trwałą i rzetelną gmach koniecznej reformy. Jest więc naszym obowiązkiem kłaść dziś na stalowe kowadło historię naszej przeszłości jako źródło kształtowania się psychiki społecznej, źródło naszego instynktu państwowego, kapitału zakładowego zbiorowej zdolności twórczej, i bić, bić weń bez przerwy stupudowym młotem prawdy. Niech wszelka złuda, legenda, dekoracja, wszelkie sztuczne wyidealizowanie odpadną i rozprysną się w gruz i strzępy. Niechaj pozostanie choćby najbardziej gorzkie ziarno prawdy. Jeśli źródłem jego będzie troska o przyszłość, to na małej, nikłej, choćby przykrej prawdzie przeszłości zbudujemy więcej, silniej, roztropiej i mądrzej, niż na olbrzymim, pięknym kłamstwie, wsugestionowanym tak głęboko w duszę społeczeństwa, że aż zatracą ono chwilami zdolność patrzenia na prawdę dnia dzisiejszego w słońcu samodzielności politycznej. [...]

Rok 1795 wykreślił potężne i rządne dawniej państwo z karty Europy. U progu kolebki Polski wbite zostały słupy graniczne z napisem Prusy, Austria, Rosja. Ale popielisko polskie dymilo. Raz za razem zrywało się nowe hasło zmartwychwstania, a pokonane raz, wzrastało niebawem na nowo! Kościuszko — Legiony — Księstwo Warszawskie — Rok 1830 — 1848 — 1863 — 1905 — 1914 — to jeden, ciągły protest przeciwko zbrodni podziałów i lichwiarski procent płacony za błędy i zaślepienie Polski szlacheckiej 17 i 18 wieku. Ważniejszy jeszcze proces dokonywał się głęboko pod tym wielkim popieliskiem Polski jednostanowej. Powstawał, mnożył się i rósł nowy, młody, liczniejszy, zdrowszy, twardszy, wielostanowy naród polski, budził się na Śląsku i na Pomorzu, hartował się w Wilnie i we Lwowie, prostował swe barki przy pługu i przy warsztacie fabrycznym, w podświadomym przeczuciu, że wreszcie przyjdzie dzień!

Nikt bardziej nie jest obowiązany do podsumowania długiego i ważkiego rachunku stuletniej niewoli politycznej i podziału między trzy państwa zaborcze, jak właśnie współczesne pokolenie Polski. W oczach naszych dokonał się najbardziej zasadniczy i brzemienny w skutki przełom polityczny, który zmienił całkowicie warunki naszej egzystencji. Po tylu pozornie bezowocnych, czasem nawet beznadziejnych walkach, ofiarach, wysiłkach i tęsknotach, po próbach oporu rewolucyjnego z bronią w rękę, po strajkach szkolnych dzieci i młodzieży, po krwawych rozprawach o polskość kościoła, po niespotykanych w historii zapasach o każdy hektar ziemi polskiej z przeciwnikami wyposażonymi we wszelkie elementy potęgi i siły, dziś, Polska jest znowu wolna i zjednoczona we własnym ustroju państwowym i w granicach najbardziej może zbliżonych do wymagań obiektywnej sprawiedliwości dziejowej. Cięży więc na nas obowiązek obejrzenia się wstecz, krytycznego przekontrolowania wszystkich wyników i rezultatów zamkniętego właśnie okresu niewoli i podziałów, dokładnej i uczciwej oceny skutków, które wynikły nie tylko z zaborczej, chciwej polityki naszych sąsiadów, ale również z powodu całego splotu własnych błędów i win [...].

Opinia świata coraz bardziej — od czasów Kongresu Wiedeńskiego — zadowolala się monotonnym komunikatem: na pograniczu Austrii, Prus i Rosji „bez zmian”. Współczesne pokolenie, które przeżyło wojnę światową z lat 1914-1918, wie dobrze, co oznaczają te złowrogie i krótkie słowa: „na

froncie bez zmian”, wie, że tomy wstrząsających historij można zapisać lub odnaleźć w aktach zatytułowanych „nic nowego”. Należy więc i w danym wypadku choćby najpobieżniej przerzucić karty historii, zapisywanej w ciągu stulecia całego na ziemiach dawnej Polski pod tytułem „nic nowego”. Wbrew wszelkim pozorom zewnętrznym, najcięższy i **najgorszy los przypadł w udziale Polakom pod zaborem austriackim**. Szczególnie w okresie następującym bezpośrednio po zaborach aż do czasów utrwalenia się i rozwinięcia systemu konstytucyjnego nie było dla rządów austriackich tak nieuczciwej, tak zatrutej broni, której by nie zastosowały w dawnej polskiej prowincji, przewanej Galicją. Zaborca ten nie posiadał psychicznie i faktycznie takiego poczucia brutalnej siły jak Prusy lub Rosja. Toteż nie siła i przemoc były jego orężem codziennym; nauczony sam cofać się przed siłą, wydoskonalił wszystkie organy swego zlepionego z wrogich sobie kawałków państwa do stosowania tej metody, która krótko i jasno zwie się „sztychem w plecy”. Gdy Prusy i Rosja przez całe dziesięciolecia stały twarzą w twarz wobec społeczeństwa polskiego pod hasłem walki bez pardonu, gdy zmuszały Polaków do oszańcowania się i obrony na każdym kroku i każdym odcinku, w Austrii walka ta była pokryta często najprzyjaźniejszym, serdecznym uśmiechem, a jako agent jej występował najczęściej „Schwierigkeits Kommissär”<sup>2</sup>, który, o ile nie mógł użyć niewidocznego a symbolicznego gazu trującego, to oplótł każdą sprawę, każdy postulat taką siecią trudności i wątpliwości biurokratycznych, iż najoczywistsza, najślusniejsza sprawa nie mogła przebrnąć pozytywnie przez te zasieki z drutu kolczastego i tłuczonego szkła. Jakże charakterystyczne, dziś już prawie tragikomiczne, są fakty cytowane przez Ks. W. Kalinkę, dotyczące tego szczególnego systemu zastosowanego przez Austrię w Galicji. „Prosiły Stany w r. 1827” pisze cyt. autor „o zniesienie podatku gruntowego i urbaryalnego i o ulgę w podatkach na przypadek nieurodzaju. Odpowiedział Najjaśniejszy Pan w dniu 22. VI. 1829, że Stany powinny się zaspokoić widokiem troskliwości Cesarza o dobro Galicji”. „Prosiły w r. 1828 Stany o utworzenie wydziału lekarskiego przy uniwersytecie lwowskim; odpowiedział N. Pan, że jest szkoła lekarska we Wiedniu, a przy niej stypendia dla kilku Galicjanów”. „Przypominały Stany w r. 1828 potrzebę założenia Instytutu Kredytowego; odpowiedział N. Pan dnia 29 I. 1829, że uchwała później nastąpi”. „Prosiły Stany o zniesienie ceny soli w r. 1830, której wysokość zabraniała wszelkiego z niej użytku w gospodarstwie; odpowiedział N. Pan, że na to nie zezwala, bo już wielorakie i znaczne środki dla wsparcia Galicji z ojcowską troskliwością obmyślił” [...]. „Prosiły Stany w r. 1834 o rozszerzenie mowy ojczystej w szkołach publicznych, odpowiedział N. Pan odwołaniem się do dawniejszych decyzji”, (oczywiście negatywnych) [...]. „Stany prosiły o wprowadzenie języka polskiego w sądownictwie; N. Pan odpowiedział, że w tym względzie należy oczekiwać dalszej decyzji”. „Prosiły Stany w r. 1842, aby przynajmniej nauka religii wykładana była po polsku; odpowiedział N. Pan na dniu 7 III. 1843, że nie uznaje za potrzebne do próśb tych przychylić się”.<sup>3</sup> Pomiędzy każdą wymianą tych niesamowitych korespondencyj — między Stanami, tak butnymi dawniej wobec własnego

<sup>2</sup> Dosłownie: „komisarz trudność” (przyp. red.).

<sup>3</sup> W. Kalinka, *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim*, Paryż 1853, str. 17-19.

rządu, a zbiurokratyzowaną i niechętną monarchią austriacką — następowały fakty rujnujące same podstawy życia polskiego w tej prowincji. W urzędzie, w sądach, w szkole zapanował język niemiecki. Uniwersytet lwowski, a później i krakowski zostały zgermanizowane. Kościół nawet został poddany ścisłej kontroli biurokratycznej i w miarę możliwości niemczony. Tłumy najgorszych, zdemoralizowanych urzędników Niemców lub zniemczonych Czechów zalały Galicję, biurokratyzując całe życie społeczne i publiczne, aż do najdrobniejszych szczegółów. System fiskalny wyciskał z wynędzniałego kraju corocznie coraz większe sumy podatków, wielokrotnie większe niż kiedykolwiek w czasach Rzeczypospolitej Polskiej, odprowadzał je do kas rządowych w Wiedniu, powstrzymując się od jakichkolwiek nakładów i inwestycji w Galicji. Miasta chyliły się szybko ku upadkowi. Polski element w miastach i miasteczkach nikł z przerażającą szybkością. Choroby dziesiątkowały bezradną ludność kraju. „W cztery lata po zaborze Galicji, w r. 1776, ludność jej wynosić miała 2,5 mln mieszkańców. W r. 1786. obliczono ją na 2,8 mln; w owe czasy Królestwo było mniej ludne. Lec już w r. 1846 Królestwo ilością ludności wyprzedza Galicję“. Od r. 1840 do 1850 r. nie było niemal przyrostu ludności w Galicji, gdyż była ona niszczone przez choroby i znajdowała się w skrajnej nędzy, przy całkowitej bezczynności rządu centralnego. „Kto nam zda rachunek z miliona istnień ludzkich zagubionych w Galicji?“<sup>4</sup> W chwili, kiedy Galicja przechodziła pod zabór austriacki, Skarb Rzpl. pobierał z niej dochodu 1,9 mln złotych polskich, a drugie tyle z salin, razem 3,8 mln złp. W r. 1840 rząd austriacki wycisnął z tej samej prowincji prawie 54 mln złp., mimo, że ogólny stan gospodarczy był raczej gorszy (por. Kalinka: „Galicja“). System policyjny śledził każde poruszenie polityczne [...].

Tak wyglądał codzienny, urzędowy komunikat wydawany przez trzy państwa zaborcze dla opinii świata cywilizowanego: w dzielnicach byłej Polski bez zmian! W kraju prywiśliskim nic nowego, w pruskiej marchii wschodniej nic nowego, w Królestwie Galicji i Lodomerii nic nowego... A gdy właśnie w ciągu całego 19 wieku i w początkach 20 stulecia koło rozpędowe historii, gospodarstwa, a wreszcie praw osobistych człowieka toczyło się energicznie naprzód i to ruchem ustawicznie przyspieszonym, gdy na zachodzie Europy, w Ameryce, a nawet w Azji wschodniej ostatnie dziesięciolecia zapisywały się większym i bardziej wszechstronnym rozwojem niż wieki poprzednio przez ludzkość przeżyte, to na ziemiach polskich odwrotnie koło to cofało się wstecz, rujnując stopniowo cały mechanizm zbiorowego życia. W epoce, w której zdobywali radośnie prawo obywatelstwa murzyni, w której emancypowały się politycznie i gospodarczo nawet najodleglejsze kolonie, w Europie egzystował kraj rozbity kordonami przez sam środek swego organizmu, poddany trzem, różnym dyspozycjom politycznym i ekonomicznym, egzystował naród, mający za sobą świetne momenty historyczne i prawie dziesięciowiekową tradycję państwową, pozbawiony nie tylko wszelkich praw politycznych, nie tylko rządzony prawem wyjątkowym, ale zmuszany siłą do przetworzenia swej duszy polskiej na pruską lub moskiewską. I gdy setki tysięcy Polaków szły bez przerwy pod przymusem w świat na zatracenie, nad Wołgę, na białe pola

---

<sup>4</sup> W. Studnicki, *Wykład ekonomii politycznej*, Kraków 1900, s. 154.

*Sybiru, w góry Kaukazu, gdy biegly fale za falami polskich emigracji politycznych i gospodarczych na zachód, gdy olbrzymie obszary ziemi polskiej konfiskowano i wywłaszczano, gdy rozrastał się tu żywioł obcy, uprzywilejowany, wspierany całą potęgą państw, gdy miliony ludzi pozbawionych było we własnym kraju własnej narodowej szkoły, gdy wbijano w jeden, żywy organizm gospodarczy kilka tysięcy kilometrów wewnętrznych granic celnych, gdy szalonym naciskiem z zachodu, północy i wschodu kurczono ustawicznie obszar etniczny polski, gdy w potokach krwi gaszono każdy protest i opór, gdy eksploatowano przez cały wiek społeczeństwo polskie dla obcych i wrogich celów, gdy rabowano pomniki kultury polskiej [...], oznaczało to, że w zaborach polskich Rosji, Austrii i Prus „bez zmian!” A przecież wszystko to, to tylko widoczny, odczuwany, uchwytny rachunkowo, znany i jawny bilans podziałów i niewoli. Istnieje i drugi bilans, drugi rachunek strat, kto wie czy nie większy, ale ukryty, utajony, zamglony, nieuchwytny. Pierwszy bilans odpowiada na pytanie, co działo się na ziemiach polskich w ciągu całego stulecia niewoli. Tu odpowiedź może być i musi być jasna. Drugi odnosi się do pytania: co w Polsce nie doszło do skutku, co nie mogło się stać w tym deficytowym dla nas wieku? Tu odpowiedź, nie pozostawiająca w ocenie wątpliwości, jest trudna; tu niema odwołania się do dokumentów i źródeł tak oczywistych i tak znanych jak w wypadku pierwszym. Największe salda pasywne w tym drugim rachunku, w tym bilansie tajnym odnoszą się do polskiego życia i rozwoju gospodarczego. Może kiedyś przyjdzie czas na dokładniejsze zanalizowanie i podsumowanie wszystkich pozycji; obecnie wystarczy ocenić ich ogólną dynamikę. Gdyby więc dziś postawić przed areopagiem ekonomistów tak nieprawdopodobne zadanie: w jaki sposób można by zahamować i spacyficzyć rozwój gospodarczy Polski, to prawdopodobnie jednomyślna odpowiedź opiewałaby: należy kraj ten podzielić kordonami celnymi i politycznymi, tj. należy ponowić podziały. Będzie to najbardziej mordercza broń. Przy bliższym uniknięciu w to zagadnienie okazałoby się ponadto, że temu, urągającemu współczesnej cywilizacji celowi najbardziej odpowiadałyby granice podziałowe zbieżne lub zbliżone do granic ustalonych w rezultacie rozbioru ziem polskich w 18 stuleciu. Warunki naturalne Polski same przez się skoncentrowały najważniejsze problemy gospodarcze w najbliższym sąsiedztwie dawnych granic podziałowych. Tu koncentrowały się bogate złoża soli, tu istnieje jedno z najbogatszych złóż węglowych w Europie, a więc magnes rozwoju przemysłowego, tu zbiegały się bogactwa rud żelaznych, cynkowych, ołowianych. Fakt istnienia bogactw mineralnych w ziemi znany już był w starożytności. Ale rozwój eksploatacji wiąże się dopiero z faktem rozbudowy komunikacji. Na ziemiach polskich jednak powstały koleje, nie tyle w imię celów gospodarczych, ile raczej pod kątem widzenia interesów strategicznych państw zaborczych. Zadanie ich polegało raczej na uniemożliwieniu i przeszkodzeniu komunikacji w szerokim pasie pogranicznym niż na ułatwieniu ruchu. Drogi wodne, a mianowicie najważniejsze arterie komunikacyjne podzielone zostały również odcinkami między dwu lub nawet trzech zaborców (np. Wisła, przyp.red.). O jednolitej więc polityce komunikacji wodnej mowy być nie mogło. Dla zaboru austriackiego i rosyjskiego często łatwiejszy był dostęp do morza Adriatyckiego i Czarnego niż do polskiego wybrzeża Bałtyku. Wszystkie więc*

drogi komunikacyjne uciekały od najważniejszych zagadnień gospodarczych, kładły się jak barykady w poprzek interesów polskich, ignorowały postulat ekonomiczny, gdy stawaly wobec zagadnienia strategicznego. Potężne zapory celne doprowadziły prawie do całkowitego zaniku wymiany towarową między trzema dzielnicami polskimi. W ostatnich latach przedwojennych obrót międzydzielnicowy wahał się w granicach 6-8% obrotu sumarycznego ziem polskich, gdy obrót z rynkami państw zaborczych przekraczał w imporcie i w eksporcie 80%. Znaczenie tego zjawiska potęgował fakt, że wszystkie państwa zaborcze niechętnym okiem spoglądały na budzenie się ruchu przemysłowego na ziemiach polskich, a w pewnych wypadkach uniemożliwiały nawet jego egzystencję. Miało to miejsce przede wszystkim w odniesieniu do tych dziedzin przemysłu, które z natury rzeczy uzależnione były od polityki lub dostaw rządowych, lub instytucyj publicznych, jak cały przemysł militarny, jak budowa parowozów, jak przemysł elektrotechniczny i wiele innych. Ponadto przy pomocy polityki celnej, taryfowej, podatkowej, koncesyjnej, rządy państw zaborczych regulowały sprawy przemysłowe zawsze na korzyść własnej, narodowej produkcji, przeciwko interesom produkcji polskiej lub nawet tylko położonej w obszarze etnograficznym polskim. Stąd też ziemie polskie jako całość wykazywały bądź to chaos gospodarczy i produkcyjny, bądź też ograniczały się do produkcji wstępnej, surowcowej, a więc najmniej rentownej. Ropa naftowa z zaboru austriackiego była wywożona w najlepszych latach za bezcen w stanie surowym do przeróbki w innych krajach monarchii, gdy równocześnie Kongresówka i zabór pruski sprowadzały naftę, oleje pędne i smary z głębi Rosji lub Ameryki; na Śląsku Górnym kwas siarkowy produkowany ubocznie nie mógł znaleźć zastosowania, w zaborze rosyjskim zaś dla produkcji superfosfatów wytwarzano umyślnie kwas z pirytów zamorskich; łódzkie towary włókiennicze wędrowały w poszukiwaniu rynków zbytu do Azji, ale nie mogły dotrzeć ani do zaboru austriackiego, ani do zaboru pruskiego. Produkcja soli w Wieliczce była ograniczana ze względu na interesy produkcyjne innych krajów monarchii, ale nie mogła wejść na rynek Kongresówki; a gdy przemysł włókienniczy Królestwa, będąc wielkim konsumentem sody produkowanej ze soli, zwrócił się do rządu austriackiego z prośbą o sprzedaż solanki do mającej powstać na granicy fabryki sody, Austria dała odpowiedź odmowną. Rozbudowie produkcji soli potasowych w Małopolsce czyniono trudności ze względu na interesy niemieckiego syndykatu potasowego. Odkrycia geologiczne na terenie Polski bywały zatajane, a badania naukowe w tej dziedzinie hamowane. Odkryty gaz ziemny w Małopolsce uchodził bezużytecznie w powietrze. Wysokie cła na węgiel, koks i żelazo między b. Królestwem a Górnym Śląskiem stworzyły zupełnie różne warunki powstania i rozwoju wielu dziedzin przemysłu w dwu sąsiednich dzielnicach polskich, niosąc w sobie zarodki przyszłych komplikacyj i trudności gospodarczych. Znaczna część handlu, szczególnie związanego z obrotem międzynarodowym musiała z natury rzeczy wpaść w ręce elementu obcego, hamując przez całe stulecie rozwój na ziemiach polskich. Każda z trzech dzielnic uzależniła się węzłami gospodarczymi z nieporównanie większymi rynkami odpowiednich państw zaborczych, a zerwała kontakt z resztą ziem polskich. W wielu wypadkach **najcięższa praca pionierska, związana z ryzykiem była udziałem elementu**



**polskiego, a gdy wreszcie dochodziła do pomyślnych rezultatów, wobec braku poparcia ze strony państwa, przechodziła w ręce kapitału obcego,** który nie sporadycznie prowadził kolonialną i rabunkową gospodarkę. W końcu obok granic celnych i politycznych, obok rozbitcia finansowego i handlowego, obok rozczepienia zagadnień komunikacyjnych od problemów gospodarczych, pogłębiało ustawicznie rozbieżność interesów ekonomicznych różnorodnie prawo gospodarcze, które, jak cztery bieguny elektromagnetyczne układały niewidocznie i nieznacznie, ale przecież trwale i skutecznie odśrodkowe linie prądów życia polskiego. A wreszcie najmniej widoczne i uchwytnie pozycje w tym drugim, utajonym bilansie podziałów i niewoli. Są to pozycje moralno-polityczne. Wielka powierzchnia życia dzielnic dawnej Polski podlegała coraz silniej prawu „mimikry”, prawu przystosowania się do warunków. Stopniowo rozdrabniały się i kruszyły wielkie problemy narodowe, łamali się ludzie, paczyły się charaktery. A że prawo życia jest zawsze silniejsze niż prawo nieszczęścia i śmierci, więc trzeba było mimo niewoli i podziałów żyć i deptać codziennie w tym potrójnym kołowrotku, uganiać się za małymi, lokalnymi koncesjami, ochraniać ludzi przed szykanami i złośliwościami i toczyć nieraz „koła polskie” po mieliźnie nieszczęsnej ugody. „Znakomici ludzie stanu tam się najprędzej pojawiają i rozwijają, gdzie jest wielka działalność, wielkie przedsięwzięcie”.<sup>5</sup> Dla Polski przez całe stulecie mogło jedynie istnieć negatywne wielkie przedsięwzięcie, tj. walka zbrojna o wolność. W okresach pośrednich „prawie normalnego życia” wszelka akcja wielka, wybiegająca swymi celami na całe dziesięciolecia naprzód była zakazana, zamknięta, nierealna. **Warunki te hodowały masowo skurczone indywidualności, z załamaniem lub przegiętym stosem pacierzowym,** nauczone do oddawania swych głosów w wyborach i parlamentach za drobne, indywidualne koncesje. Jeżeli zaś wewnątrz dusz ludzkich tkwiło poczucie odrębności rasowej i narodowej, jeżeli budził się w świadomości przebłysek protestu przeciwko gwałtom niewoli, to wyraz swój znajdował w wewnętrznym cichym **oporze przeciwko państwu.** Ono, samo w sobie, stawało się symbolem zła; ono, jako obce, jako narzucone przemocą, nie miało prawa do dobrej woli obywateli. Taką była szkoła wychowania publicznego, której rezultaty miała odziedziczyć później wolna i nowa Polska. Taką była wielka i zewnętrzna powierzchnia życia w Polsce podzielonej, w której wyżłobiły się kręte i ciasne łożyska stronnice; roztyło się **samolubstwo gromadne i prywatne.** Pod tą jednak powierzchnią dokonywały się wolno, stopniowo, nieraz niewidocznie głębokie przemiany, znamienne i ważne procesy, które w syntezie, scałkowane, tworzyły przyływ a nie odpływ sił polskich. Jak lawina ruszyły już ze szczytów i toczyły się w głąb coraz silniejsze, mocniejsze, coraz bardziej zwarte i groźne, choć jeszcze do mety swej nie doszły... Żywioł polski wyparty w zaborze pruskim i rosyjskim z instytucyj państwowych, odgradzony od wszelkiej służby publicznej musiał szukać egzystencji w rolnictwie, w handlu i w przemyśle. Tu i tam coraz intensywniej począł narastać polski „stan trzeci”. Organizm polski począł wypełniać swe braki, począł zbliżać się pod względem struktury społecznej do wielkich narodów zachodu. W ciągu

---

<sup>5</sup> L. Zienkiewicz, *Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego*, 1864, tom I, s. 189.

ostatnich trzydziestu lat wartość produkcji przemysłowej wzrasta w b. Królestwie dziesięciokrotnie [...]. Z przenikaniem oświaty do chaty chłopskiej, oświaty tajnej, nieraz zakazanej, a więc tym chciwiej uchłanianej, budzi się nowy ruch, włączający stopniowo i chaty wiejskie do szeregów walki o wyzwolenie polityczne [...]. Jeszcze silniejszy prąd, nowy, ożywczy, jasny przebiega i skupia szeregi młodzieży akademickiej, a potem rzemieślniczej, robotniczej i wiejskiej, W tym środowisku najłatwiej o zerwanie z wszelkim oportunistycznym; to środowisko nie zna ani kompromisów, ani trudności. Więc rodzi się bunt przeciwko wszystkiemu, co nie stoi dostatecznie wyraźnie przy sztandarze walki o niepodległość. Z inicjatywy Józefa Piłsudskiego powstają pierwsze kadry Związków Strzeleckich, a potem tworzą się i rosną Drużyny Strzeleckie, Drużyny Bartosze, stałe drużyny „Sokoła”. Tak więc Polska spychana pod naporem przemocy ku środkowi, trzebiona, rozrzedzana obcym elementem, rugowana, wywłaszczana, grabiona, przetwarzana po kawałku, dusza za duszą, hektar za hektarem, dom za domem, kościół za kościołem, instytucja za instytucją, gubernia za gubernią, rosła i wzmagała się, budziła się i uświadamiała w głąb, powstawała na nowo, coraz liczniejsza i pewna swego jutra. Był to wielki zasiew oziminy, leżącej jeszcze pod śniegiem. Przyszedł wreszcie słoneczny lipiec 1914 roku. Wyczekiwana wojna ludów stała się nagle rzeczywistością. Nikt jednak nie zdawał sobie jasno sprawy z ofiar, których ona zażąda. Były to już ostatnie, ale jakże ciężkie, jak tragiczne, jak liczne i wielkie pozycje w polskim bilansie podziałów i niewoli.

**Przywdziani w obce mundury poszli Polacy setkami tysięcy mordować się wzajemnie.** Z wyjątkiem 80% powierzchni państwa polskiego stało się terenem wojennym. W niezwykle ciężkiej i tragicznej sytuacji znalazła się Belgja i część Francji objęte akcją wojenną; ale przecież wiedziały dobrze, że po jednej stronie stoi wróg, po drugiej przyjaciel. W Polsce wszystkie wojska były wrogiem, wszystkie zdzierały, łupily, niszczyły nieszczęsny kraj i nieszczęsna ludność. Były miasta, w których ponad 75% budynków uległo zniszczeniu, były wsie, które całkowicie, doszczętnie zginęły z powierzchni ziemi, gdzie dosłownie kamień nie pozostał na kamieniu. W zbombardowanym Kaliszu poprzez rozwalone ściany widniały nakrycia stołów zastawione do posiłku; Żyrardów, Stanisławów, Tarnopol, Kazimierz, Śniatyn, Sochaczew, Łódź, Łowicz i setki innych miast świeciły ruinami, jak po najstraszniejszym trzęsieniu ziemi. Ponad 100 mln korców zboża i produktów rolnych uległo zniszczeniu „na pniu” w dwu pierwszych latach wojny. Na przestrzeni 4,5 mln hektarów zaprzestano uprawy. Zabito lub zarekwirowano ponad 4 mln koni, bydła i trzody, byłej Kongresówce i prawie całej Galicji zniszczyła wojna prawie wszystkie warsztaty przemysłowe, z bezcelowym nieraz barbarzyństwem. Wykopywano z ziemi kable elektryczne, wyrywano kilogramy miedzi z najcenniejszych, olbrzymich maszyn, zarekwirowano prawie 100 tysięcy ton mosiężnej armatury fabrycznej i prawie 10 tysięcy motorów, silników i obrabiarek. Fabryki, które przed wojną konkurowały samodzielnie z produkcją niemiecką zniszczono z premedytacją, a zapasy produktów gotowych spalono. Wysadzono w powietrze setki mostów, zniszczono wszystkie arterie i środki komunikacyjne. Prawie 2 mln hektarów lasów polskich uległo zniszczeniu, ponad 130 mln metrów kub. masy drzewnej wywieziono z Polski bez jakiegokolwiek odszkodowania. Około 3 mln ludzi wysiedlono gwałtem z Polski, niszcząc nie

*tylko cały ich dobytek, ale dziesiątkując samą wygnaną ludność, a przede wszystkim dzieci, których śmiertelność doszła do zastraszających cyfr. Któż może jednak pokusić się o wierne choćby naszkicowanie tego piekielnego obrazu czteroletniej zgrozy wszelkiego bezprawia? Kto sam przeżył te chwile, ten zachowa ich tragizm na zawsze w pamięci; kto nie przeżył tych lat w Polsce, ten nie odczuje ich nigdy. Po burzach tych pozostał w środku Europy kraj nędzarzy, wolny od potężnych najeźdźców. Po wieku niewoli i rozdarcia dokonał się wreszcie odwrót. Spustoszony jakby po przejściu Hunnów kraj — był wolny. Powstała tu ponownie, nowa, inna, mniejsza terytorialnie i większa społecznie Polska niepodległa i zjednoczona!*

*W szarym listopadzie 1918 r., po wiekowej, beznadziejnej niewoli, po tragicznym rozdarciu państwa polskiego, po wielu bezskutecznych porywach zbrojnych, po bezmiarze klęsk i upokorzeń, po nowej próbie podziału w Brześciu, po doszczętnym zrujnowaniu wielkiej części majątku narodowego, po wyeksploatowaniu kraju ze wszystkich sił żywotnych, po całkowitej zagładzie podstaw walutowych, kredytowych, komunikacyjnych, na zgłiszczach przemysłu, rolnictwa i handlu, zajaśniał wreszcie ten oczekiwany od tylu pokoleń dzień wolności. Pod jednym silnym wstrząsem rozleciało się spróchniałe już jarzmo niewoli i okupacji. W oczach naszych dokonał się prawdziwy cud, zaszedł nieprawdopodobny, fantastyczny fakt równoczesnego rozgromienia i upadku potęgi wszystkich trzech państw zaborczych. W gigantycznej wojnie światowej Prusy obaliły organizację hierarchiczną caratu, rozwijając w ten sposób warunki militarne rozkładu Rosji, a zwycięska koalicja zachodu, wsparta siłą gospodarczą i wojskową Stanów Zjednoczonych i autorytetem Prezydenta Wilsona złamała agresywną potęgę Niemiec i spoidła państwa Habsburgów. Tak się przynajmniej wówczas wydawało, tak wierzono po obu stronach frontu bojowego. Jednym z punktów programu wielkiej koalicji stało się odbudowanie niepodległej, zjednoczonej Polski, opartej o własne narodowo i historycznie wybrzeże morskie. Postulat ten stał się naturalną i logiczną konsekwencją szeregu faktów i okoliczności. Najpierw więc dopiero w dniach ważenia się losów całej Europy przecięły się w jednym punkcie, skupiły się w jedno ognisko wszystkie wysiłki zbrojne narodu polskiego od walk kościuszkowskich począwszy, aż do akcji czynnej współczesnych legionów w Polsce i we Francji, wszystkie bezimienne nieraz opory na Śląsku, w Poznańskiem, na Pomorzu, w Kongresówce, na terenie ziem zabranych i stworzyły moralną zaporę, która nie pozwalała już na przeskoczenie i pominięcie sprawy narodu polskiego przy akcji niszczenia samych podstaw zbrodni historycznych w Europie. Drugim czynnikiem umożliwiającym realizację sprawiedliwości dziejowej wobec Polski był fakt uwolnienia się koalicji od zobowiązań sojuszniczych wobec nowej Rosji, przypieczętowany ostatecznie i formalnie aktem brzeskim. Gdy jeszcze całkiem niedawno jeden z najpoważniejszych organów angielskiej opinii publicznej pisał dosłownie, iż „Polacy, którzy nie ufają manifestowi W. Ks. Mikołaja są wrogami Anglii“<sup>6</sup>, to obecnie zerwał się ten hamulec dyplomatyczny, który w ciągu całych dziesięcioleci zmuszał do częstowania Polski najgorętszemu słowami, przy równoczesnym popieraniu celów polityki głównego z pośród państw*

---

<sup>6</sup> S. Askenazy, *Uwagi*, Warszawa 1924, s. 247.

zaborczych [...]. Trzecim czynnikiem była klęska militarna państw centralnych. Ona to zarówno przekreśliła najstraszniejszy ze wszystkich dotychczasowych, najzgubniejszy dla Polski i grożący jej nowy podział, jak również umożliwiła realizację najważniejszych postulatów polskich. Czwartym wreszcie konkretnym faktem był odruch czynny społeczeństwa polskiego na terenie Galicji i okupacji austriackiej, następnie na terenie okupacji niemieckiej, w końcu zaś w Poznańskim i późniejsze powstania na Górnym Śląsku. Rozbrojenie wojsk austriackich i niemieckich dokonało się błyskawicznie, przy samorzutnym wyładowaniu energii społeczeństwa, niemniej jednak stało się ono możliwe dzięki akcji przygotowawczej Polskiej Organizacji Wojskowej, powołanej do życia przez Józefa Piłsudskiego, następnie dzięki jego osobistym wystąpieniom na terenie t. zw. Rady Stanu, wskazującym całemu społeczeństwu drogę oporu wobec okupantów, uświadomioną najsilniej przez jego aresztowanie i internowanie w Magdeburgu, a wreszcie przez rozproszenie znacznej liczby jego legionistów, przenikających obie okupacje i stających się wszędzie elementem przygotowującym psychikę buntu wobec narzuconej władzy i niewoli. To były główne, istotne i samodzielne czynniki, krystalizujące proces naszego wyzwolenia i zjednoczenia we własnej organizacji państwowej.

**W organizm skutej i spętanej niewolą Polski wgrzyzło się zbyt głęboko wszelkie robactwo, by obecnie chciało dać za wygraną, by pogodzić się mogło z odrodzeniem nowej Polski, by uciekło z własnej woli. Tu obcęgami, boleśnie trzeba wrywać z żywego ciała wszystkie symboliczne pasożyty i jemioly. Z pierwszego huraganu walk wyszliśmy względnie zwycięsko. Groźny atak sowiecki został odparty, burza ukraińska we wschodniej Małopolsce została pokonana, polskie Wilno zdobyte, Poznańskie, i Pomorze w granicach etnograficznych złączone z Polską, Górny Śląsk w poważnej części odzyskany, a antagonizm zbrojny czesko-polski załagodzony [...]. Wprawdzie pozostały poza granicami Polski zwarte narodowo okręgi polskie; wprawdzie ilość pozostających poza państwem polskim obywateli, którzy w ciągu wiekowej niewoli zostali wywłaszczeni ze swej polskiej narodowości, a stanowili od stuleci rdzennych mieszkańców tych ziem, idzie w olbrzymie, może wielomilionowe cyfry, jednakże musimy uznać, że wobec procesów przenikania się narodowości, i to w Europie wschodniej znacznie głębszego niż na zachodzie, o idealnie sprawiedliwym uregulowaniu granic państwowych mowy być nie może. Musimy pamiętać, że w obręb państwa polskiego i my włączyliśmy poważną cyfrę obywateli innych narodowości; musimy więc zgodzić się, iż **rodacy nasi, znajdujący się dziś poza granicami państwa naszego, powinni stanąć na stanowisku tak pełnej, uczciwej i całkowitej lojalności wobec państw, których stali się obywatelami, jakiej domagamy się sami od obywateli nie-polskiej narodowości, wchodzących obecnie w skład naszego państwa.****

### **Stosunek Niemiec do państwa polskiego**

Cele i metody polityki pruskiej wobec Polski pozostają niezmiennie od dawna. Źródła tej polityki uległy jednak w ciągu ostatnich dziesięcioleci gruntownemu przeobrażeniu. **Byłoby krańcową naiwnością polityczną sądzić, że w latach 1916-1918 Niemcy zasadniczo zmieniły swój**

**program polski, że pod naciskiem wypadków wojennych pogodziły się z myślą egzystencji jakiegokolwiek niezależnego państwa polskiego.**

Zmieniła się tylko taktyka, istotny program nie uległ zmianie w najmniejszym stopniu. Dziś, gdy wielka część odnośnych tajnych dokumentów została już opublikowana, należy stwierdzić, że antypolskie projekty Prus muszą wywołać zgrozę, już nie z polskiego punktu widzenia, ale w obliczu cywilizacji 20 stulecia. W zestawieniu z planami doby współczesnej, całe splątanie sieci intryg pruskich pod koniec 18 wieku, cała gra, prowadząca do drugiego podziału Polski przez zaofiarowanie jej przymierza ze strony Prus, musi się wydawać jeszcze polityką na wskrós uczciwą i lojalną. Akt z dnia 5 listopada 1916 r. miał na oku cele bardzo daleko idące, a każdy z nich był diametralnie sprzeczny z interesem polskim. Był więc przede wszystkim naciskiem politycznym w stronę Rosji dla skłonienia jej do zawarcia odrębnego pokoju. Gdyby to się nie udało, to miał umożliwić wyciśnięcie z Polski setek tysięcy rekruta i skompromitowanie jej w oczach koalicji państw zachodnich<sup>7</sup>. Niezależnie od tego przygotowany został nowy podział ziem polskich nie tylko pogłębiający ruinę gospodarczą pozostałej, chwilowo „niepodległej” reszty, nie tylko wyciskający na tej reszcie wyraźne piętno państewka wschodniego, ale przede wszystkim wykluczający całkowicie samą możliwość egzystencji tego tworu, jako państwa niezależnego. Takiego właśnie podziału b. Kongresówki domagały się nie tylko czynniki militarne, polityczne i gospodarcze z katowicką organizacją „Związku Górniczo-Hutniczego” i Izbą Handlową w Opolu na czele, taki podział był omawiany w szczegółach nie tylko na naradzie Pszczyńskiej w dniu-26 sierpnia 1915 r, w obecności cesarza Wilhelma, Kanclerza Bethmanna, gen. Falkenhayna, gen. Besselera i adm. Tirpitz, ale taki właśnie podział zaproponowany został przez gen. Besselera Kwaterze Głównej i rządowi Rzeszy, podział, który domagał się wcielenia do Prus około 33 tys. km kw. b. Kongresówki, tj. uprzemysłowionych okręgów, mający pozbawić resztę Polski wszystkich podstawowych surowców przemysłowych i około 3.200,000 głów ludności.<sup>8</sup> Należy z naciskiem podkreślić, że ten program wyciśnięcia z zaboru rosyjskiego wszystkich soków żywotnych i wartości materialnych i odkopnięcia bezużytecznej reszty — uważany był w Prusach aż do dnia katastrofy w listopadzie 1918 r. za program minimalny! Nacjonałiści i wpływowe siły w sztabie głównym w swych zapędach zaborczych szły jeszcze dalej, a nawet tak pomyślaną proklamację polską uważały za błąd. To też program ten uważał za nieodzowne uzupełnić dalszymi warunkami sam marszałek Hindenburg, przedkładając rządowi swe postulaty polskie w memoriale z dnia 5 lipca 1918 r., opublikowanym świeżo przez brukselski dziennik „Le Soir“ (z dnia 10. IX. 1930, nr 253). Podstawą rozumowania tego elaboratu kwatery głównej jest następująca myśl wypowiedziana przez

---

<sup>7</sup> Gdy przedłużająca się wojna spowodowała poszukiwanie przez Niemcy i Austro-Węgry nowych źródeł rekruta potrzebnego na froncie, generał niemiecki Erich von Ludendorff miał powiedzieć: „Polak jest dobrym żołnierzem. Stwórzmy księstwo polskie [...] następnie postawmy na nogi armię polską. Realizacja tej koncepcji może nie być dla nas zbyt wygodna z punktu widzenia politycznego, lecz wszelkie rozważania muszą zejść na drugi plan, skoro idzie o nasze zwycięstwo” (przyp.red.).

<sup>8</sup> S. Askenazy, op.cit., s. 256.

prezesa „Królewsko-pruskiej komisji kolonizacyjnej” na naradzie w urzędzie kanclerskim w lipcu 1915 r.: „Jestem zdania, że państwo polskie mogłoby być tolerowane jedynie w wypadku, gdyby styczność geograficzna między naszymi prowincjami na wschodnim pograniczu a Królestwem Polskim była przerwana przez strefę czołową, zaludnioną tylko przez Niemców. W konsekwencji niezbędne jest: 1) oczyścić z obcych żywołów pogranicze, aż po linię nadającą się do obrony wojskowej, 2) zgermanizować strefę czołową, uzyskaną przez przesunięcie granicy”. Potwierdzając te tezy marszałek Hindenburg dodaje, że „nowoczesne sumienie prawnicze uległo zmianom w kwestiach wolności i własności prywatnej”, a więc nic nie stoi na przeszkodzie, by z anektowanego pasa wyrzucić doszczętnie całą ludność polską i zapęłnić go niemieckimi kolonistami. Wreszcie w obawie przed skrupułami prawnymi władz cywilnych proponuje Hindenburg powierzenie po wojnie tej egzekucji władzom wojskowym „aż do zakończenia procesu kolonizacji!”

Wszystkie wymienione tu szkicowo plany nie zaspakajały jednak całkowicie polskiego programu Prus [...]. W pokoju brzeskim stanęły Niemcy całkowicie na płaszczyźnie polityki carskiej i nacjonalizmu rosyjskiego, odcinając od Polski ziemię chełmską i znaczną część Podlasia. Wreszcie poczęły formować w Kijowie państwo ukraińskie, a w Wilnie państwo litewskie pod patronatem pruskim, choć sama oczywistość wskazywała, że współcześnie pretensje litewskie do Wilna posiadałyby takie samo uzasadnienie jak pretensje polskie np. do Wrocławia. Szło jednak wyraźnie o namnożenie konfliktów dookoła Polski, o zbałkanizowanie tej części Europy, o wytworzenie licznych źródeł fermentu, który zmusiłby te narody do częstego szukania arbitrażu pruskiego a równocześnie nie zamknąłby drogi Prusom dla nowego porozumienia się z przyszłą Rosją i za cenę rzucenia jej pod nogi tego całego „bałaganu” ukraińsko-polsko-litewskiego pozwolił uzyskać nie tylko dobrowolne już uznanie nowych granic pruskich na wschodzie, ale równocześnie włączyłby i samą Rosję do pruskiego systemu politycznego w Europie. Oto bez obłędów, bez obłudy politycznej, i bez naiwnych złudzeń wypływający z dokumentów i działań **program polityczny Prus w stosunku do Polski**, zrodzony jeszcze w 18 wieku, pogłębiany systematycznie przez cały wiek 19 i początki wieku 20, a skryształizowany ostatecznie w okresie wielkiej wojny. **Oznaczał** on w jednym zdaniu nie co innego, ale tak **doszczętną zagładę polskości, by problem ten przestał egzystować w Europie**. Znane jest powszechnie, iż najsilniejszą trucizną, zabijającą bez ratunku i natychmiast, jest t. zw. cyjanowódor, czyli kwas pruski. W akcie z dnia 5 listopada 1916 r. ze wszystkimi tajnymi uzupełnieniami, realizowanymi już konsekwentnie i stopniowo, przeznaczona została dla Polski najsilniejsza dawka kwasu pruskiego z ordynacji doktora honoris causae Hindenburga i akceptu obu „najmiłościvszych” cesarzy. Istnieją jednak w chemii reakcje, które potrafią rozłożyć całkowicie ten zjadliwy kwas pruski na szlachetne elementy: na wolny azot znajdujący się w atmosferze, na wodór będący głównym składnikiem wody morskiej i na węgiel — tak obficie zgromadzony w podziemiach dzielnicy śląskiej. Dzięki zwycięstwu koalicji wszystkie misterne plany pruskie w stosunku do Polski zostały... sparaliżowane na jakiś czas.

*Współczesne **nastawienie polityki pruskiej w stosunku do Polski nie jest już jak dawniej rezultatem tendencji zaborczych dynastii i rządu, ono wypływa z najgłębszych warstw społeczeństwa niemieckiego** i dlatego jest tym groźniejsze [...]. Należy uznać obiektywnie i uszanować głęboki patriotyzm narodu niemieckiego. Jest on cichy, ale niemało ofiarny. Wyrażał się on przez wiele dziesięcioleci w mrówczej pracy każdego obywatela na przeznaczonym mu przez losy odcinku. Dzieła dokonane przez niemieckich inżynierów, chemików, profesorów, wynalazców, robotników, kupców i urzędników są istotnie imponująco wielkie. Oszczędność, karność i pracowitość tego narodu przetworzyła kraje niemieckie w ciągu kilku generacji na organizm wzorowy. Zwycięskie kampanie: prusko-austriacka i prusko-francuska, a następnie szybko narastająca potęga gospodarcza i techniczna wywołały w społeczeństwie tem autosugestię o wszechstronnej doskonałości niemieckiej. O moment później zrodziło się lekceważenie, niemal pogarda, dla wszystkiego co nie jest niemieckie. Prądy te, kultywowane coraz szerzej w literaturze, w sztuce, w ekonomii, w polityce, poczęło eksploatować dla swoich celów państwa, pod wpływem chorobliwie ambitnej dynastii i odpowiednio dobranych rządów. Na nich zbudowano przedwojenny militarizm, na nich rozkrzewiono przekonanie, że wszystko co czynią rządy niemieckie i pruskie jest słuszne, sprawiedliwe, nieomal zgodne z wolą Boga. Z tą niesłychaną wiarą w słuszność swojej sprawy runął lawiną cały naród niemiecki do wojny, z tą wiarą ginął po wszystkich polach bitew, dokazywał cudów organizacji i waleczności i z tą wiarą — wbrew pozorom — pozostał po klęsce. Kto zna dobrze duszę niemiecką, ten przyzna, że społeczeństwo to nie jest w stanie uwierzyć w swą klęskę. I tu poczyna się wielki, może dramatyczny dla Europy konflikt wewnętrzny. Od samego dołu, od najmniej politycznie uświadomionych i wyrobionych obywateli niemieckich, od milionowych rzesz ludzkich idzie wciąż potężniejsze parcie, domagające się realizacji zwycięstwa, które w rzeczywistości było klęską. Wszystkie gospodarcze załamania i niedole powojenne wydają się tam jedynie skutkiem sfalszowania historii finiszu wojennego Niemiec. Jest to podłoże psychiczne przygotowane do nowego wybuchu zbrodni wojennej. Tym prądem niesieni są również i przywódcy życia politycznego. Wyszli oni prawie wszyscy ze starej szkoły pruskiej organizacji militarnej i zaborczej i krzewią nadal ideologię Fryderyka II, Bismarcka, Wilhelma i Bülowa. Wiedząc jednak, jak nieobliczalnymi konsekwencjami groziłoby rozpętanie burzy wojennej przeciwko państwom zachodnim, rozdzielili swój program realizacji nieodniesionego jeszcze zwycięstwa na szereg etapów. Stąd rodzi się nowe hasło, dojrzewające wciąż w naszych oczach, hasło Locarna zachodniego, ugody francusko-niemieckiej przy równoczesnym skierowaniu całego huraganu nienawiści przeciwko Polsce. Należy sobie wyraźnie i jasno zdać sprawę w Polsce z tego, że gdyby nawet późniejsze pokolenia niemieckie pogodziły się kiedyś z utratą Poznańskiego, to żadne z nich nie pogodzi się z przynależnością do Polski Pomorza i Górnego Śląska. Dla narodu niemieckiego program ten pozostanie zawsze kwestią ambicji; dla polityków niemieckich wypływa on ze świadomości, że Pomorze i Śląsk są podstawą niezależności gospodarczej i politycznej Polski, a jako takie stwarzają mocną zapórę dla germańskiej tendencji parcia na wschód, a jednocześnie*

paraliżują swobodę ruchów niemieckich na zachodzie. W ostatecznym rezultacie są to dwa najbezuczłędniejsze i najmocniejsze hamulce przeciwko supremacji Niemiec w Europie. Chwilowo polityka pruska znajduje się na uwięzi. Jest skrępowana potrójnym łańcuchem: siłą polityczną i militarną Francji, koniecznością liczenia się z podpisanymi traktatami, stanowiącymi jedno ogniwo zamykające się w organizacji Ligi Narodów, i wreszcie własnymi trudnościami gospodarczymi i społecznymi, spotęgowanymi w okresie powojennym do nieznanych dawniej granic [...].

Wszystkie więc argumenty rzeczowe stanęły w jednym szeregu przeciwko Prusom. Po ich stronie pozostał tylko jeden czynnik: chęć posiadania tych ziem wbrew wszystkim argumentom, gdyż ten jeden fakt zmienia całkowicie sytuację Niemiec na wschodzie Europy, osłabia pozycję Francji na zachodzie, a więc otwiera ponownie drogę do przedwojennej hegemonii Niemiec. Z tego też źródła wypływa ofensywa niemiecka przeciwko Polsce — ofensywa na razie polityczna — idąca ławą, wzdłuż całej szerokości cywilizowanych państw kuli ziemskiej. Musimy się liczyć i w tym wypadku, że w środkach i metodach przebiegać ona nie będzie. Leży to już w charakterze umysłowości czołowych mężów stanu Niemiec, niezależnie nawet od ich poglądów politycznych i społecznych. Omawiana **akcja niemiecka zaprzęgała do swego antypolskiego rydwanu olbrzymie środki materialne i dziś jest w stanie uderzać w całą klawiaturę polityczną Europy**. Z jednej więc strony zdąża ona systematycznie do politycznego izolowania Polski, do podsycania wszystkich jej konfliktów zewnętrznych i wewnętrznych, do wytworzenia dokoła Polski atmosfery nieufności, do przecięcia jej arterij gospodarczych, z drugiej zaś do wywołania — przy pomocy najszerzej propagandy — zarówno w Niemczech, jak i w ważnych ośrodkach opinii międzynarodowej przekonania o krzyżującej niesprawiedliwości granic niemiecko-polskich, domagających się jak najszybszego uregulowania oczywiście na korzyść Niemiec. Ponadto w odpowiednich momentach i odpowiednich ośrodkach wysuwa się kolejno straszaki bankructwa Niemiec i niemożności płacenia rat reparacyjnych bez zurotu Pomorza i Śląska, a czasem nawet i Poznańskiego, lub też groźbę nieuniknionej wojny, bądź wreszcie **widmo zbliżenia niemiecko-sowieckiego przeciwko Europie** zachodniej.

Antypolska kampania propagandowa

Gdyby chcieć systematycznie zestawić wszystkie dowody, dokumenty i rezultaty akcji niemieckiej, dotyczącej rewizji ich granic wschodnich, okazałoby się koniecznym wydanie specjalnej, wielotomowej encyklopedii. Dla celów przyświecających tej pracy wystarczy jednak zacytowanie kilku jaskrawych faktów, charakteryzujących cele i metody polityki Prus i Niemiec w stosunku do państwa polskiego.

Już więc w kwietniu 1919 r. marszałek Hindenburg wygłosił w Opolu na zebraniu „Hilfs-schützenverein“ przemówienie wydane następnie drukiem, w którym tak scharakteryzował stosunek Niemiec do Polski: „Nie byłoby dla nas niebezpieczeństwa cięższego niż istnienie Polski, gdyby ona istotnie miała się utrzymać jako państwo niepodległe. Ale nie ulegamy temu niepokojowi”. Gen. Heye, minister Reichswchry, w czasie procesu Jagowa w r. 1921 oświadczył: „Musimy Polskę wziąć za kark i odebrać jej Pomorze oraz Poznańskie” (Das Tagebuch, 28 II 1927). Najgadatulniejszy z polityków i



największy przeciwnik wszelkiej taktyki z pośród generałów niemieckich, b. minister v. Seeckt pisze: „Jest to właściwie przestępstwem, gdy wmawia się ze strony niemieckiej mieszkańcom wschodu, że powinni się oni pogodzić z istniejącymi stosunkami politycznymi. Należy wciąż ponownie podkreślać, że ani oni ani my wszyscy nigdy z tą sytuacją się nie pogodzimy. Porozumienie z Polską jest całkowicie niemożliwe. To muszą sobie uświadomić i ci, którzy obiecują dla nas korzyści ze współpracy gospodarczej. Pokój gospodarczy jest też nie do osiągnięcia”. Wreszcie zaś von Seeckt wskazuje przejrzyście między wierszami na podstawy rozwiązania problemu: **„Największa niechęć Rosji dotyczy Polski. Tu leży właśnie punkt najsilniejszego zbliżenia się Rosji do Niemiec”**<sup>9</sup>. Gen. H. v. Hammerstein, współuczestnik delegacji niemieckiej do ustalenia warunków zawieszenia broni na froncie zachodnim, przypomina pod adresem Polski: „Jeśli historycy polscy składają winę upadku Polski w 18 wieku na nieszczęśliwe położenie geograficzne, to powinna dzisiejsza Polska wyciągnąć z tego naukę. Pomimo wojny światowej i położenie i sąsiedzi pozostali ci sami”<sup>10</sup>. [...] Dr. H. Schacht, b. prezydent Banku Rzeszy w czasie obrad paryskich w sprawie spłat reparacyjnych w lecie 1929 r. uzależniał wręcz zgodę Niemiec na dopełnienie zobowiązań płatniczych od rewizji granicy niemieckiej na wschodzie. Dr. Jarres, b. kandydat niemieckiej partii ludowej na Prezydenta Rzeszy, oświadczył w mowie swej we Wrocławiu 20 III. 1925 r., że korytarz polski jest pogwałceniem prawa samostanowienia narodów, choć nie atakował urzędowej statystyki pruskiej, wykazującej tam zdecydowaną większość ludności polskiej. Nie mówiąc już o posłach i ministrach z partii nacjonalistycznych, najwybitniejsi przedstawiciele stronnictw demokratycznych i lewicowych propagują ustawicznie myśl odebrania Polsce Pomorza. Prałat Kaas, Dr. Wirth, pos. Ułitzka z katolickiego centrum, Koch-Waenser, Heile, Höpker-Aschoff ze stronnictwa demokratycznego, bar. Reinbaben z partii ludowej, a wreszcie i socjaliści Breitscheid i Loebe — domagają się w różnych formach, czasem maskowanych, rewizji zachodniej granicy Polski. Łącznie z tym zagadnieniem pojawiają się ustawicznie przed opinią światową najdziwaczniejsze pomysły rozwiązania sprawy, byle tylko podtrzymać jako wstępny akt ataku tezę, iż sprawa granic polsko-niemieckich jest problemem otwartym, jest krzywdą, której naród niemiecki znieść nie może, a więc gdy zawiodą wszystkie nadzieje pokojowego uregulowania tej sprawy, to wówczas muszą Niemcy z góry otrzymać rozgrzeszenie za użycie... środków ostatecznych. Tak np. przemysłowiec niemiecki Rechberg propaguje w paryskim „Matin” myśl zagwarantowania granic Polski przez Niemcy i Francję oraz pozostawienia Polsce „wolnej ręki” w Kłajpedzie za zwrot Pomorza i skartelizowanie przemysłu górnośląskiego pod dyktandem Niemców. Prałat Kaas jest znacznie chytrzejszy i dbały o etykę, więc propaguje myśl, by Gdańsk i „korytarz” odebrała Polsce „masońska” Liga Narodów, by ona ten czyn zapisała na swój rachunek, a potem, by w formie mandatu przekazała te prowincje Niemcom, którzy resztę załatwią samodzielnie w imieniu Ligi. Dr. G. Bertrand włącza do „korytarza” i Bydgoszcz, którą oczywiście należy zwrócić Niemcom. Wisłę pragnie

<sup>9</sup> H. von Seeckt, *Wege Deutscher Aussenpolitik*, Leipzig 1931, s. 33.

<sup>10</sup> H. von Hammerstein, *Der Waffenstillstand 1918 bis 1919 und Polen*, Berlin 1928, s. 30.

umiędzynarodowić, a w zamian za to ofiarowuje Polsce Gdynię i prawdziwy korytarzyk kolejowy do niej. W całą tę akcję wpada jeszcze potężny chór niemieckich profesorów, publicystów, dziennikarzy, mówców, literatów, filmu, organizacji społecznych i militarnych, śpiewając z nie mniejszym hałasem jak przekonaniem pieśń bojową „Siegreich wollen wir Polen schlagen!” („chcemy zwycięsko pokonać Polskę” przyp.red.). Cóż mówić o pismach nacjonalistycznych lub demagogicznych, gdy poważny organ demokratyczny „Frankfurter-Zeitung“ z 14, VI, 1925 r, pisze np. „Tak czy inaczej Polska musi wyjść z wojny celnej śmiertelnie ranna. Z jej krwią odpłyną jej siły, a wreszcie i jej niepodległość. A wtedy, za lat kilka, w porozumieniu z Rosją, dobijemy umierającą”.<sup>11</sup> J. Kohlshorn jeszcze wcześniej i jeszcze jaśniej formułował ten sam program w swej broszurze, pisząc: „Zniknie haniebny traktat wersalski a potężna siła życiowa młodzieży niemieckiej i rosyjskiej zmiażdży państwa klinowe i korytarzowe”<sup>12</sup> [...]. W. Beumelburg w świeżo wydanej książce „Deutschland in Ketten” pisze niezwykle znamienne o wojnie sowiecko-polskiej: „Lenin, Trocki i Cziczerin wcale nie myślą o pokoju. Ich myśl kieruje się na Polskę. Płomienne radjogramy z Moskwy obwieszczają zwycięstwo i zbliżającą się rewolucję światową. Pomiędzy wierszami mieści się nadzieja na Niemcy — czy zrozumieją one swoją godzinę?” A po opisaniu klęski rosyjskiej pod Warszawą autor dodaje: „Z wypadków tych Rosjanie wyciągnęli naukę — bez Niemiec to się nie uda!”<sup>13</sup>. Tak można by cytować całymi tomami dalej i dalej, odkrywać wciąż nowe, wprost nieprawdopodobne zbrocenia na tle nienawiści ku Polsce. Gdyby to były głosy choćby liczne ale odosobnione, można by je uważać za wybryki nieopanowanego języka. Tym duchem, tą treścią żyje jednak całe, wielkie społeczeństwo wielkiego i cywilizowanego państwa, w tej atmosferze wyrasta dziecko w szkole, te uczucia przesącza w masy film i książka, ta tendencja rodzi liczne organizacje społeczne i dominuje w partiach politycznych. A jest to dopiero mniej ważna strona akcji propagandowej niemieckiej przeciwko całości Rzeczypospolitej Polskiej. Znacznie ważniejsza koncentruje się poza granicami Niemiec i trudno byłoby dziś ją zlekceważyć opinią, że w szeregach jej pracują tylko płatni i przekupni agenci polityki pruskiej. Przeciwnie akcja ta jest firmowana przez poważne nieraz i szeroko znane nazwiska. A jak gdyby dla nowego powiększenia liczby paradoksów życia, trzeba stwierdzić, że ci zagraniczni obrońcy interesów pruskich przeciwko Polsce prawie bez wyjątku są bardziej „cesarscy niż sam cesarz”. Nie oszczędzają oni żadnej insynuacji pod adresem Polski, nie wahają się przekroczyć w głośnej propagandzie żadnej granicy prawdy i obiektywizmu, nawet takiej, przed którą zatrzymało się pióro nacjonalisty pruskiego. Tak więc tworzy się w świecie coraz szerszy opar gazu trującego przeciw Polsce, przeciw jej najistotniejszemu prawu do życia i rozwoju, przeciw jej podstawowym warunkom wydobywania się z tego dna nędzy, zniszczenia i upadku, w które utracona została w pewnej części z powodu własnych błędów przeszłości, a w nieskończenie większej części przez zabójczą

---

<sup>11</sup> Więcej na ten temat w: K. Smogorzewski, *Propaganda „korytarzowa” za granicą*, Nakładem Instytutu Bałtyckiego, Toruń, 1930.

<sup>12</sup> J. Kohlshorn, *Russland und Deutschland durch Not zur Einigung*, Leipzig 1922, s. 163.

<sup>13</sup> W. Beumelburg, *Deutschland in Ketten*, Oldenburg 1931, s. 99 i 102.

politykę państw zaborczych, stosowaną systematycznie w ciągu ostatniego półtora wieku. Najszerzej antypolski atak polityczny lansuje się oczywiście we Francji [...]. Ostatnim wreszcie czynnikiem, który nakazał skoncentrować akcję antypolską na odcinku francuskim, jest samo podłoże psychiczne narodu francuskiego [...]. Na gwałtowny nacisk odpowiada kontruderzeniem stali, pod naciskiem małym, codziennym, trwającym całe dziesięciolecia — cofa się. W tym leży jedna z przyczyn, że historia ostatnich dziesięciu lat jest w gruncie rzeczy jednym ciągiem rezygnacji aliantów na rzecz Niemiec. W tym leżą i rachuby, że pod naciskiem stałej i zamaskowanej ideowo propagandy, dotyczącej sprawy dla społeczeństwa francuskiego pozornie obcej, uda się i tam stworzyć front niechęci do Polski.

Jedno z czołowych miejsc w tej akcji zajmuje b. minister, naczelny redaktor „Victoire” p. Gustaw Hervé. Od r. 1923 propaguje on stale myśl, że Polska winna dobrowolnie zrezygnować z Pomorza i praw traktatowych w Gdańsku, że przeciwstawiając się temu wyrządza szkodę Europie i idei pokoju. Wyraźnie: Polska a nie Prusy. Oczywiście, iż nie można by się dziwić, gdyby ten lub ów wybitny Francuz stanął jawnie i niedwuznacznie w odniesieniu do konfliktu niemiecko-polskiego po stronie niemieckiej. Są Niemcy, którzy wręcz mówią: Pomorze, Poznańskie i Śląsk są narodowo polskie, ale my bez tych ziem jako mocarstwo obejść się nie możemy. Polska w obecnych granicach paraliżuje naszą wielkomocarstwową politykę. W tak postawionej kwestii nie ma fałszu, stajemy otwarcie w dwu przeciwnych obozach i walczymy bronią, do której będziemy zmuszeni. Ale p. Hervé właśnie takiego stanowiska nie zajmuje, a swój antypolski atak ubiera najczęściej w deklaracje o swej głębokiej przyjaźni dla Polski, czym oczywiście czyni spustoszenia propagandowe znacznie większe, niż jakkolwiek zdeklarowany przeciwnik. Inne nieco argumenty rozwija w swej propagandzie redaktor paryskiego „Le Soir”, twierdząc, że Polsce wybrzeże morskie wcale nie jest potrzebne, czego najlepszym dowodem ma być świetne położenie gospodarcze Czechosłowacji i Szwajcarii, nie posiadających dostępu do morza. By zaś tendencji swej ułatwić uzyskanie prawa obywatelstwa w opinii francuskiej, czulej do najwyższego stopnia na własną integralność terytorialną dodaje: „Cóż by powiedziała Francja, gdyby jej odebrano okręgi alpejskie i stworzono „korytarz” do morza dla Szwajcarii, a Marsylię zamieniono na wolne miasto?” Ten sam autor w książce p.t. „Berlin-Warszawa-Gdańsk” udowadnia już nawet, że „granica niemiecko-polska jest nonsensem i gwałtem”. Jacques Bainville w książce „Les conséquences politiques de la paix” na str. 79 udowadnia opinii francuskiej, że polski „korytarz” jest „jedną z największych skaz na dzieło pokoju”. Senator M. Cheneboit oświadcza korespondentowi berlińskiego „Der Tag”, że „korytarz pomorski jest klinem wbitym w ciało niemieckie”, a prof. P. Valmigiére pisze w r. 1929 dosłownie: „Jedną z największych niesprawiedliwości jest korytarz gdański. Mówię do Polaków: wy idziecie ku nowej katastrofie i własnymi rękoma kopiecie dla siebie grób. Jakież szaleństwo was pędzi? Jakimi argumentami chcecie uzasadnić aneksję korytarzową? Czy tym, że był on zamieszkały przez Polaków! To jest nieprawda! On ma ludność mieszaną, a pomiędzy nimi większość stanowią Niemcy! Wy powiadacie, że potrzebujecie dostępu do morza. Ja również potrzebuję wielu rzeczy, których nie mam. To nie upoważnia mnie ukraść je

przemocą od sąsiada!” Przywódca radykalnej partii socjalistycznej p. Daladier zapewnia świeżo opinię francuską, że Francji ze strony Niemiec nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Niestety Niemiec jest tylko „korytarz polski, który je brutalnie oddziela od wschodu”. Propaguje więc myśl, by Francja nie odnawiała przymierza z Polską i poparła oddzielenie „korytarza” od Polski. P. Sauerwein, dziennikarz francuski, oferuje Niemcom przyjaźń francuską i przy jej pomocy „przywrócenie bezpośredniości ich komunikacji z Prusami Wschodnimi”. Radykalna „Volonté” twierdzi, że utworzenie polskiego „korytarza” było największą niesprawiedliwością i zbrodniczą głupotą traktatu wersalskiego, a więc, że w razie konfliktu niemiecko-polskiego Francji nie wolno bronić „złe zrozumianych interesów Polski”. „L'Ordre” udziela swych łamów dla identycznej propagandy niemieckiemu generałowi von Lippe. „Oeuvre” drukuje prowokacyjne artykuły A. Abela, przewodniczącego „Jungdeutscher Orden” i t.d. i t.d. Czyż należy jeszcze wspominać w tym szeregu na publikacje w rodzaju René Martela „Les frontières orientales de l'Allemagne”, przepojonych nienawiścią do Polski, o którym twierdzi się, że jest płatnym agentem niemieckim, którego książki są jednak tłumaczone na różne języki, w tym i niemiecki, z podburzającymi tytułami i rycinami, a budzące w Niemczech — jako wychodzące od autora francuskiego — nastroje zemsty za doznaną i potwierdzaną przez obcych krzywdę. Prymat jaskrawości w tej antypolskiej akcji należy się jednak włoskiemu mężowi stanu, Francesco Nitti. Pisze on, iż traktat wersalski „stworzył nową Polskę — nie tę o której myśleli wszyscy z Wilsonem na czele — ale przepelnioną szerokimi masami ludności niemieckiej i rosyjskiej, zaledwie w połowie czysto-polską, która swoimi obłudnymi, imperialistycznymi ideami gotuje sobie straszną przyszłość. **Powstała ona w wyniku absurdalnych postanowień zwycięzców po to tylko, by być agentem wojskowym Francji przeciwko Niemcom, oraz by dwa najliczniejsze i najekspansywniejsze narody Europy, tj, Niemcy i Rosję, na zawsze od siebie oddzielić!**”<sup>14</sup>. O Pomorzu zaś twierdzi w książce, która szeroko rozeszła się w kilku językach w Europie: „Wydano w ten sposób Polsce trzy miliony Niemców, a dwadzieścia jeden okręgów Prus Zachodnich wraz z południowym kątem Prus Wschodnich bez plebiscytu oddzielono od Niemiec, jedynie po to, aby stworzyć ów korytarz, stanowiący w nowoczesnej historii największy polityczny i gospodarczy absurd”. W sprawie Górnego Śląska zaś wyrokuje: „Nikt z poważnych ludzi nie mógłby nawet pod rozważę przyjąć innego rozwiązania sprawy, jak zwrot całego, niepodzielonego Śląska Niemcom“. „Oddzielić Śląsk od Niemiec, to znaczy zabić przemysł śląski całkowicie, a przynajmniej częściowo”. Na tych twierdzeniach apodyktycznych, nie wypływających nawet z najbardziej tendencyjnych źródeł statystycznych niemieckich, opiera Nitti jasne już wnioski: „Musi przyjść do obalenia systemu reparacyjnego, a z tym do usunięcia bezmyślności zawartych w traktatach. Korytarz gdański i oddzielenie Śląska nie może na przyszłość egzystować“. Analogicznie, jak we Francji, szereg pism włoskich prowadzi żywą akcję, urabiającą opinię swego narodu przeciwko utrzymaniu obecnej granicy zachodniej Polski. Np. „Popolo d'Italia” z dnia 2. I. 1929 uzasadnia twierdzenie, że „korytarz polski

<sup>14</sup> Fr. Nitti, *Der Niedergang Europas*, Societas Verlag, Frankfurt 1922, str. 44, 128, 123, 300.

przyczynia się do bałkanizacji tej części Europy”. W W. Brytanii najszerzej i najgeneralniej rozprawia się z Polską Rob Donald w książce wydanej w 1929 p. t. „The Polish Corridor and the Consequences“, która wywołała liczne, przeważnie aprobujące stanowisko autora komentarze, artykuły i publikacje. Autor ten stara się udowodnić opinii angielskiej i z angielskiego punktu widzenia, że w ogóle niepodległość Polski jest grubym błędem politycznym, która istnieje jako zarzewie wojny w Europie. Wstępem zaś do likwidacji Polski winno być oddanie Niemcom polskiego Pomorza. F.C. Lienfield, b. poseł Izby Gmin, oświadczając się jako „zdecydowany przyjaciel Polski”, domaga się wystąpienia Ligi Narodów, albo W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych łącznie, z inicjatywą odebrania Polsce Pomorza ze względu na... interes całej Europy. Uważa, że jedynym powodem oddania Polsce tej dzielnicy były względy strategiczne i chęć rozbicia jedności terytorialnej Prus. Stanowisko premiera W. Brytanii, Lloyd George'a w stosunku do Polski i wszystkich zagadnień nas dotyczących jest znane powszechnie, nie wymaga więc komentarzy. Lord Rothermere podkreśla w angielskiej prasie, że opinia kraju domaga się od brytyjskiego ministra spraw zagranicznych inicjatywy w usunięciu śmiertelnego niebezpieczeństwa, stworzonego przez zachodnie granice Polski, w szczególności zaś przez istnienie „polskiego korytarza”. „Daily Express”, „Manchester Guardian”, „Observer”, „Daily Mail”, „Western Morning News”, „Catholic Herald”, „Contemporary Review”, zamieszczają masowo artykuły wykazujące, że granice zachodnie Polski w obecnej formie nie mogą być utrzymane. Propaganda ta nie omija żadnego ważniejszego ośrodka polityki międzynarodowej. Jest czynna i w Genewie, i w Moskwie, pracuje w Stanach Zjednoczonych, urabia opinię w Holandii, Danii, Szwecji, państwach bałtyckich, przejawia się nawet w Czechosłowacji, Rumunii, na Węgrzech i w państwach bałkańskich. Raz za razem pojawia się tu książka, tu znowu film, tu wykład, tu artykuł wskazujący że granice Polski na zachodzie należy zmienić na korzyść Niemiec, że „świadomość tej konieczności rozszerza się coraz bardziej wśród państw i narodów, nawet tych, które pokój wersalski podyktowały, tak, iż można bez przesady powiedzieć, że dziś już tylko sama Polska broni status quo tej granicy”. Tak przynajmniej z pewnością siebie stwierdza jedna z ostatnich publikacji niemieckich, obrazująca liczne głosy polityków zagranicznych w tej materii. Oczywiście, iż w danym wypadku, podobnie jak w odniesieniu do propagandy wewnątrz Niemiec, zarysowana została raczej tylko linia, podane zostały tylko najcharakterystyczniejsze hasła, nie wyczerpujące ani drobnej części akcji, prowadzonej faktycznie z największym rozmachem. Nie wolno nam się łudzić ani co do jej celów, ani co do jej znaczenia. Testamentarne nieomal wskazanie St. Staszica, że „Prusy naynebezpieczniejszym nieprzyjacielem Rzeczypospolitej zawsze będą” jest i dziś całkowicie aktualne (St. Staszic „Uwagi nad życiem J. Zamoyskiego”, s. 44) [...].

Jeżeli wszystko to zestawimy razem, jeżeli obok t. zw. „Locarna zachodniego” postawimy coraz częstsze i coraz oficjalniejsze oświadczenia niemieckie co do wyrzeczenia się myśli o rewindykacji Alzacji i Lotaryngii, jeżeli unikniemy w pogłębiającą się wciąż współpracę przemysłów francuskiego i niemieckiego, jeżeli zbierzemy razem wszystkie fakty, wskazujące na nieproporcjonalnie szybki rozwój niemieckiego przemysłu,

mającego związek z prowadzeniem wojny, a szczególnie przemysłu chemicznego, oraz niemieckich organizacji cywilno-wojskowych, gdy uprzytomnimy sobie rozrost budżetu wojennego, niezwykłą rozbudowę lotnictwa „cywilnego”, gdy dodamy do tego wciąż ujawniane rewelacje militarne i t.d. [...], a wreszcie traktat niemiecko-sowiecki w Rapallo, wyjazdy oficerów niemieckich do Rosji i nieukrywaną radość Berlina z każdego objawu antagonizmu Sowietów w stosunku do Polski, to musielibyśmy być ciemni i głusi, by nie widzieć i nie rozumieć celu tych wysiłków i przygotowań. Wszystko to przeznaczają Prusy dla Polski, dla zniszczenia nas etapami do końca, gdyż zniszczyć nas ułamkowo, częściowo nie można! [...].

I oto wyłania się już w całej krzyczącej jaskrawości niepojęty wprost dylemat. Więc jak to, Niemcy, które pogwałciły jawnie w obliczu całego cywilizowanego świata wszystkie prawa i wszystkie zobowiązania, które bez wahania złamały neutralność Belgii, które zastosowały walkę łodziami podwodnymi i zgubiły wiele tysięcy niewinnych, cywilnych ludzi, które zainicjowały walkę gazami trującymi, które rujnowały dzieła sztuki, które siały wewnętrzną nienawiść w Belgii i więziły belgijskiego kardynała-starca za najczystszy, duchowy patriotyzm, które przez całe dziesięciolecie wywłaszczały głośno i brutalnie Polaków z ich rodzinnej ziemi, które same, oficjalnie potwierdzały polskość zrabowanych ziem, które — wobec pacyfistycznie usposobionego świata — nie wahają się głosić programu wojny, które przeżywając niebywały kryzys gospodarczy i finansowy wydają setki milionów na budowę nowych, potwornych pancerników, które głośno, przy każdej okazji śpiewają „Siegreich wollen wir Polen schlagen”, mogą jednać opinię świata swą antypolską propagandą, mogą w oczach i umysłach ludzi o zdrowym zmyśle czynić z nas przestępców politycznych, imperialistów, militarystów, zaborców i gnębicielei bezbronnej i niewinnej niemieczyny? Chwilami mogłoby się naprawdę wydawać, że świat współczesny zwariował, że wywraca każdy najprostszy problemat do góry nogami, albo też, że wszystkie cytowane fakty są wymysłem chorobliwej fantazji. Niestety, wszystko to realna, twarda, najkonkretniejsza rzeczywistość. Paradoksalność jej polega na podwójnej etyce politycznej, na podwójnej buchalterii, zakorzenionej jeszcze głęboko w świecie. Słusznie mówi Clemenceau: „Niewiele czasu potrzeba na ograbienie, ale wieki całe nie zawsze wystarczą, by wynagrodzić zło“, **Polska została ograbiona nie tylko z wartości fizycznych i materialnych, ale jeszcze dotkliwiej została ograbiona z wartości moralnych.** Dla utrwalenia zaborów, dla ich usprawiedliwienia w opinii świata, przesączała się przez cały wiek zorganizowana przez trzy zainteresowane państwa szczególna propaganda, szczepiąca nieufność do każdego słowa, do każdego argumentu wychodzącego z Polski. **Wszystko co mówili Polacy było w opinii światowej uznawane za niesłuszne i niesprawiedliwe. W czasie tworzenia powojennej karty Europy zwyciężały nie nasze argumenty i dowody, ale niemieckie. Ich mapy, ich statystyki, ich opinie. Niemcy mają w opinii politycznej kredyt na rachunku otwartym, my mamy tylko kredyt hipoteczny, lichwiarsko oprocentowany. Niemcy — w razie potrzeby uzyskują pomoc nawet od swych politycznych przeciwników — my nie możemy uzyskać tej pomocy nawet od**

**przyjaciół. Niemcy mają uznane prawo nawet do agresji, nasze prawo do obrony jest stawiane pod znakiem zapytania [...].**

### **Polityka rosyjska**

Stajemy następnie przed naszym problemem wschodnim. Ma on oblicze Sfinksa, stanowi linię wichrowatą i cyfrę niewymierną. Może są to tylko skały lodowe, rzucane po morzu życia wichrem północnym i ręką przypadku, bardziej groźne zewnętrznie niż niebezpieczne, może to są potężne góry podwodne, przyczajone tuż pod samą powierzchnią, a może tylko źródła huraganów, pędzących czasem statki w kierunku istniejących już raf i min podwodnych. Gdy na zachodzie w wszystko jest zdefiniowane i jasne, tu wszystko jest ciemne i mgliste. W atmosferze wyczuwa się wiszący konflikt, którego poważnych, historycznych źródeł dokładna analiza wykryć nie jest w stanie. Tu bowiem styka się już Polska z przedziwnym światem wschodu, światem krańcowości, ekstremów, nagłych zaburzeń i nagłych uspokojień, wszelkich możliwości i niespodzianek. Tu konflikty mogą wyrastać bez istotnych, głębokich przyczyn, tu króluje zasadnicza nieufność i podejrzliwość, tu wystarczy chwila słabości naszej, chwila rozproszenia uwagi, albo rozładowania innego konfliktu, by być zaatakowanym. [...] **W pokoju brzeskim rząd sowiecki zajął w stosunku do Polski stanowisko skrajnych nacjonalistów przedwojennych.** W akcie tym każdy myślący i odczuwający historię Polak musiał widzieć trwający nadal upór przy polityce podziałów i polityce takiego ukształtowania warunków bytu jego państwa, by ono w przyszłości musiało ponownie stać się przedmiotem dystrybucji wpływów, a może i zaborów obu potężnych sąsiadów; musiał rozumieć, że tendencja Katarzyny II, i całego łańcucha jej następców na tronie rosyjskim trwa niezmiennie i że tylko z bronią w ręku ten wiekowy problemat rosyjsko-polski może być pozytywnie i właściwie rozstrzygnięty. Polska w r. 1920 zerwała się do wojny z Rosją kontynuującą politykę podziałów i niewoli, politykę porozumienia z Prusami [...]. Decydujące było zwycięstwo Polski pod wodzą Marszałka Piłsudskiego, który u bram Warszawy realizował nieśmiertelne dzieło, będące bezpośrednią kontynuacją akcji z r. 1905, gdy podejmował w nierównych warunkach pierwszą próbę boju o Polskę. Ież jednak paradoksu zamyka się w tej wojnie rewolucyjnej Rosji przeciwko niepodległej Polsce i Polski przeciwko rewolucyjnej Rosji!

Gdy jednak Sowiety zatracają zdolność oceny wszystkich elementów własnej, daleko posuniętej agresji gospodarczej i społecznej (zmierającej do podważania podstaw gospodarstwa międzynarodowego i równocześnie wyzyskującej ten fakt, celem budowania na nim warunków przewrotu socjalnego), to równocześnie dopatrują się wszędzie organizowania zbrojnej agresji przeciwko sobie. Wówczas to podejrzliwy swój wzrok kierują przede wszystkim w stronę Polski, Rumunii i kilku państw bałtyckich, nie mogąc strawić jakiegokolwiek współdziałania tych państw, oraz nie mogąc dojrzeć innego celu w tej współpracy, jak tylko wzmacnianie frontu antysowieckiego. W tej myśli też rozbudowują Sowiety gorączkowo wszystkie elementy militarne we własnym państwie. Tak więc i tu pierwsze przeszkody do uregulowania i ustabilizowania wzajemnych stosunków politycznych i gospodarczych wgrzyzły się głęboko w stan psychiczny obu społeczeństw, tworząc zaporę większą i grubszą niż to wynika z istotnych celów i założeń

politycznych obu państw. Nie można zaprzeczyć, a nawet nie można dziwić się, że i społeczeństwo polskie jest przewrażliwione politycznie. Zjawisko to ma w Polsce głębsze usprawiedliwienie, niż w jakimkolwiek innym państwie. Przez sto kilkadziesiąt lat byliśmy obiektem eksperymentów bezdennej obłudy politycznej, kolonialnej eksploatacji gospodarczej, wyzucia całego narodu i pojedynczego człowieka ze wszystkich praw. Musieliśmy doświadczać na sobie wiarołomstwa wielu gwarancji, podpisów i deklaracji cesarskich i dziś jeszcze stoimy wobec faktu wmawiania nam w „biały dzień”, przez ludzi przytomnych i poważnych, afiszujących się nieraz, jako nasi „przyjaciele”, iż naszym śmiertelnym grzechem wobec Europy jest to, że ludność nasza nie dała się zgermanizować i wytepić na Pomorzu, Śląsku i w Poznańskim, że nie uległa naciskowi pieniędzy, bezprawia i kultury germańskiej [...]. Choć nie widzimy dla siebie ani podstaw, ani celu jakiegokolwiek konfliktu z Rosją współczesną, mimo to do pełnego znormalizowania stosunków wzajemnych dotrzeć nie możemy. Być może, że w tych wysiłkach popełniamy takie czy inne błędy; codzienne obserwacje i fakty nakazują nam jednak największą ostrożność, a nawet najdalej posuniętą nieufność. Przede wszystkim więc stwierdzamy, iż w tym samym momencie, w którym zjawia się pomiędzy Prusami i Rosją, tak nawet różnymi dziś w swej wewnętrznej strukturze, przegroda w formie niezależnej i wolnej Polski, cele i metody polityki zewnętrznej obu naszych wielkich sąsiadów schodzą się ponownie do jednego mianownika. Gdyby istniał jakiś synchroniczny sejsmograf polityczny, notujący z najodleglejszych miejsc identyczne drgania i poruszenia, to stwierdzilibyśmy ponad wszelką wątpliwość, iż każdy odruch antypolski w Berlinie wywołuje żywy oddźwięk i reakcję w Moskwie i odwrotnie. **W r. 1920 nawet w Moskwie nie oczekiwano tak wiadomości o zwycięstwie armii czerwonej nad Wisłą, jak w Berlinie;** czy idzie o pakt nieagresji, czy o traktat handlowy, czy nawet czasem o pojedynczą transakcję, wszędzie tam, gdzie zjawia się sama możliwość usunięcia jednej z zapór nieufności politycznej między Sowietami i Polską, sejsmograf berliński drży. Odwrotnie, każde wrogie słowo pod adresem Polski wypowiedziane, każda nowa trudność stająca przed nami, każdy atak na prawa nasze na zachodzie, jakże skrzętny oddźwięk znajduje w Moskwie. W tych warunkach tylko wylewem sentymentu można tłumaczyć zbędne już w gruncie rzeczy zapewnienia i deklaracje sowieckich reprezentantów w Berlinie, iż Sowiety zachodniej granicy polskiej nie uznały.

Ze wszystkich innych posunięć polityki sowieckiej przebija niezmiennie myśl o realizacji komunistycznej rewolucji światowej. W dniu załamania się „Banku Angielskiego” radio moskiewskie nie ukrywało promiennej radości i apelu do ludów Imperium, wołającego iż nadszedł właściwy czas do działania. Nie kto inny, tylko Karol Marks w jednym ze swych przemówień przytacza: „Przyznał to urzędowy historyk rosyjski, Moskał Karamzin, że polityka Rosji jest polamienna; zmieniają się jej motory, jej taktyka, jej wybiegi, ale gwiazda polarna tej polityki jest gwiazdą stałą; jest to panowanie nad światem!”<sup>15</sup> Czyżby Marks swym promiennym

---

<sup>15</sup> Marks, Engels, Liebknecht, „Odbudowanie Polski. Zbiór artykułów o kwestyi polskiej“, Lwów 1904, str. 148.



*umysłem miał rzucić to ostrzeżenie światu w daleką przyszłość, gdy w Kremlu zasiadać będzie Rada Komisarzy Ludowych związku socjalistycznych republik? Wszystkie przesłanki i wnioski w tym zakresie są niepewne, wątpliwe, nieuchwytnie, nieobliczalne; jedno tylko jest pewne: droga do zachodniej Europy prowadzi przez Polskę!*

\*

\*

\*

*Przedstawione dwa wielkie problemy nowej Polski, zachodni i wschodni, tworzą główny i najniebezpieczniejszy łańcuch podwodnych skał i raf na drodze naszej egzystencji państwowej. Mimo zupełnie zmienionych warunków politycznych i społecznych w Europie tkwią one swymi korzeniami w dalekiej przeszłości. Ani długie, ubiegłe już lata od początku 18 wieku nie osłabiły ich nateżenia, ani nowe przewroty polityczne nie zmieniły ich łożyska, ani dojrzewająca stopniowo myśl o związku współdziałających narodów nie stała się dla nich hamulcem, ani istotne pragnienie wykluczenia zbrodni wojny jako regulatora praw narodów ich nie przekreśliło. A zaraz do nich dołączają się nowe, złośliwe nieraz, czasem kryjące się, to znów nagle wybuchające łańcuchy min pływających. Być może, iż same w sobie nie reprezentują tej siły niszczącej co pierwsze. Za to niejedna z nich jest już sprzysiężona z głównymi przeciwnościami Polski, czeka tylko właściwej chwili i komendy do wybuchu [...]. Mamy 3950 km granicy państwowej, osaczonej niechęcią jednych sąsiadów i nienawiścią drugich. Cóż z tego, że w Wilnie jest dziś i było przed wojną, a więc bez jakiegokolwiek wpływu ze strony polskiej mniej Litwinów, niż Czechów w Wiedniu, Polaków w Berlinie lub Gdańsku, Słowian południowych w Trieście lub Niemców w Pradze czeskiej, kiedy litewscy mężowie stanu nie chcą stolicy w Kownie, tylko właśnie we Wilnie. Jakże wielką byłaby dziś Polska, gdyby egzekucję praw historycznych można było przesuwac dowolnie o szereg wieków wstecz. Oni chcą tak samo panować nad Polakami, jak właśnie Niemcy na Pomorzu i na Śląsku, chcą, by zamieszkali tam od wieków Polacy zamienili się nagle na Litwinów lub poszli z tobołami w świat. Są wreszcie miny podwodne wciąż niszczone i wciąż zakładane na nowo wewnątrz samej Polski. Najbardziej bojowym elementem jest inteligencki żywioł ukraiński w Małopolsce Wschodniej. Jest to podarek danajski dawnych rządów austriackich, pielęgnowany i dziś troskliwie ręką obcą. Od wieków siedzi tam miedza przy miedzy chłop ukraiński obok chłop polskiego, w jednej chacie i przy jednym stole siedzą często dwie narodowości, stoją tam kościoły obok cerkwi, wiekowe cmentarze polskie i ruskie przy sobie, ludzie o polskich nazwiskach uważają się za Rusinów i odwrotnie. [...] przez szereg wieków trwała tu zgoda narodowościowa, zapisując w historii tych ziem jedno bohaterstwo polskie za drugim: Lwów, Zbaraż, Trembowla i jakże tu dziś sprawiedliwie i uczciwie rozwiązać ten tysiąckrotnie splątany węzeł gordyjski, który ongiś był braterskim związkiem? [...] Ale przecież z biegiem lat, z dojrzewaniem politycznym ludności tych ziem rozwiązanie pozytywne znaleźć się musi. Na dziś zadaniem i obowiązkiem Polski musi być, by ludności kresowej, gdzie przenikają się głębiej różne, a nawet niezdeklarowane jeszcze elementy narodowe, zapewnić dobrą, sprawną, uczciwą moralnie i politycznie, sprawliwą administrację, by uszanować prawa mniejszości terytorialnych przynajmniej w takim samym zakresie, jak tego pragniemy dla mniejszości*

polskiej poza granicami naszego państwa, by otoczyć opieką i życzliwością w każdym okolicznościach element spokojny i lojalny wobec państwa, niezależnie od jego zdecydowanej świadomości narodowej, by dać mu wreszcie możliwość rozwoju kulturalnego i gospodarczego na równi z elementem polskim. W tym właśnie duchu przeprowadzona rewizja pojęć naszych w ustosunkowaniu się do mniejszości narodowych jest nakazem państwowej racji stanu; jest też podwójnie ważkim obowiązkiem moralnym właśnie dla Polski, która sama doznała tylu krzywd i tyle ucisku od obcych, stwierdzając na sobie, iż metody te są całkowicie bezskuteczne, jeżeli nie wręcz szkodliwe. Wreszcie zagadnienie mniejszości bezterytorialnej, tj. żydów, tak licznie zagnieżdżonych w miastach i miasteczkach centralnej, wschodniej i południowej Polski. Jest zjawiskiem z punktu widzenia państwowego dodatnim, iż napięcie antysemityzmu w Polsce stopniowo i systematycznie maleje. Był to bowiem objaw całkowicie bezproduktywny. Gdyby koncentracja żydów w Polsce odpowiadała zwykłemu normom zachodnioeuropejskim, gdyby następnie żydzi polscy zasymilowali się gospodarczo i cywilizacyjnie tak samo, jak to czynią wszędzie na zachodzie, problemat żydowski w Polsce nie istniałby zupełnie. Jednakże znaczna większość żydów w Polsce broni zajadłe nie tyle swojej odrębności narodowej, przeciwko której nikt w Polsce nie potrzebuje powstawać, ile raczej swej odrębności i gospodarczej i cywilizacyjnej. W zakresie gospodarczym odrębność ta polega na niechęci wielkiej części elementu żydowskiego oddawania się pozytywnej i produktywniej pracy wytwórczej lub handlowej, natomiast lgnie ona ze szczególnym zamiłowaniem do wszelkiej spekulacji. Pod względem cywilizacyjnym podtrzymuje masa żydowska te wszystkie jaskrawe odrębności, które właśnie muszą napawać odrazą do żydowskich dzielnic naszych miast, a z którymi to odrębnościami dawno już zerwali żydzi na zachodzie, pozostając niemniej gorliwymi wyznawcami swej wiary i odrębności narodowej. W obu tych sprawach rysuje się jednak pewien postęp, propagowany przez światlejsze jednostki ze społeczeństwa żydowskiego w imię własnego dobra żydów. Szczególnie w zakresie gospodarczym poszczególne organizacje żydowskie rozwijają energiczną działalność pozytywną bądź to jako agenci handlowi i eksporterzy, bądź jako kooperacje kredytowe i wytwórcze, współdziałając w odproletaryzowaniu mas żydowskich i skierowaniu ich do konkretnej pracy. Najtrudniejszym do rozwiązania jest w tym zakresie problemat ilościowy. Po części jesteśmy temu sami winni. Prof. St. Kutrzeba pisze: „Gminy żydowskie, po niewielu większych tylko miastach znajdujące się, w końcu 15 i w początkach 16 wieku zaczęły się stawać liczniejsze, a to wskutek silnego dopływu żydów, którzy w tym czasie z powodu prześladowań w Niemczech uciekali do Polski”. Również pewne postanowienia kościelne przyczyniły się do zaszczerpienia wśród żydów szczególnego pociągu do lichwy i spekulacji. „Obok handlu — pisze St. Kutrzeba — w którym żydzi nie brali zresztą większego udziału, zajmowali się głównie pożyczaniem na procent, czyli lichwą; zakazy kościelne pożyczania na procent sprawiły, iż wobec wzmaganania się potrzeby kredytu przy rozwoju gospodarczym, ta działalność wyłącznie żydom przypadła”<sup>16</sup>. Król pruski, Fryderyk II, przytacza w swych

---

<sup>16</sup> St. Kutrzeba, „Historja Ustroju Polski w zarysie“, T. I., Lwów, 1917, str. 65.

pamiętnikach, że natychmiast po pierwszym rozbiore wypędził kilka tysięcy żydów z prowincyj zabranych do pozostałej Polski. Później Rosja wciskała również systematycznie żydów do Polski aż do czasów najnowszych. Tak więc byliśmy w ciągu wieków zbiornikiem dla żydów pędzonych do Polski z połowy Europy. Mimo to część elementu żydowskiego w okresie zaborów była w Polsce rozsadanikiem i filo-niemieckim i filo-rosyjskim. Tu więc leży również ułamek przyczyn jaskrawego dawniej antysemityzmu w Polsce. Niemniej ujemne skutki wywołuje również sam fakt nadmiernego skupienia żydów w Polsce. Rezultatem tego stanu rzeczy jest to, że w stosunku do małych obrotów handlowych w zubożalem społeczeństwie rozciągnął się zbyt długi i zbyt obfity łańcuch pośrednictwa. Małe obroty przedsiębiorstw handlowych powodują oczywiście drożyznę towaru, pomimo zaś wysokich zysków jednostkowych ogólny dochód kupca jest mały. To też utrzymuje się z jednej strony bieda w masach żydowskich, trudniących się drobnym handlem, z drugiej zaś istnieje usprawiedliwione podłoże do wrogiego stosunku społeczeństwa do handlu w ogóle, a do żydów w szczególności, jako narzędzia podrażającego ceny towarów.

Tak więc ze wszystkich stron postawiona jest dzisiejsza Polska pod naciskiem wielkich problemów, poważnych trudności, ze wszystkich stron wieją wrogie wiatry, mogące w każdej chwili przerodzić się w huragany, co chwila podpływają pod nasz okręt państwowy naładowane dynamitem miny zdradliwe, co chwila przeglądają przez lustro wód skały i rafy podwodne. Zabiegi dyplomatyczne a nawet i sojusze nie są w stanie zabezpieczyć Polsce pokoju, tak bezwzględnie i nieodzownie niezbędnego dla odbudowania i rozwoju wartości materialnych i kulturalnych w kraju, niszczonym wiekową okupacją i wojną. Nie możemy polegać tylko na prawie narodów, bo najoczywistsze nawet prawo jest kwestionowane. **Nie możemy zaufać całkowicie i bezwzględnie traktatom i umowom politycznym, gdyż wszystkie traktaty od 30 wieków były zawierane jako trwałe, nienaruszalne i wieczne, a grube tomy historii świata są w rzeczywistości tylko historią łamania umów i zobowiązań międzynarodowych.** Nie wolno nam wreszcie zaufać tylko szabli, bo przeciw niej dziesięć innych może powstać, a metody walki są niewyczerpane i nieograniczone. **Bezpieczeństwo istotne i nieodparta siła leżą przede wszystkim w organizacji, w rozumie, w woli i w pracy** całej załogi okrętowej od dowódcy aż do najbardziej szarego żołnierza włącznie. Lloyd George stwierdził raz, że „wstępem do usunięcia wszelkich trudności jest spojrzenie im prosto w twarz”. Więc i my nie obawiamy się, że splecione i zgromadzone dookoła Polski trudności są tak liczne i tak wielkie. Nie obawiamy się spojrzeć im w twarz przy najjaskrawszym oświeceniu. Mamy wielki zasób upartej i zdecydowanej woli, by wbrew wszelkim trudnościom żyć i iść naprzód. Więc zapalmy na naszym statku polskim wszystkie reflektory, rzućmy snopy jasnego światła przed siebie i za siebie, przekontrolujmy wszystkie maszyny, zbadajmy wytrzymałość dna i masztów, usuńmy braki i błędy i wpatrzmy się w cel, który jest nam wspólny!

\*

\*

\*

Eugeniusz Kwiatkowski poruszył w swojej książce wielkie problemy odrodzonego państwa polskiego, wynikające z historii jak i położenia geograficznego. Przytaczając fakty świadczące o ogromie krzywd doznanych przez naród polski daleki jest od wszelkiej egzaltacji i emocjonalnego podejścia do „niezawinionych cierpień”. Wszystkie opinie stara się weryfikować w oparciu o ściśle dane („rachunki kas skarbowych”), obrabiając je przy pomocy „stupudowego młota prawdy”. Kwiatkowski wielokrotnie dał wyraz wielkiego przywiązania do naukowej prawdy, co sprawia że jego dzieło zyskuje walor wartościowej analizy historycznej, uzupełnionej trafnymi diagnozami geopolitycznymi. Opis metod i skali eksploatacji naszych ziem przez zaborców wyjaśnia nie tylko przyczyny przysłowiowej „galicyjskiej biedy” i masowej emigracji za granicę, ale tłumaczy w znacznym stopniu dystans cywilizacyjny jaki do dzisiaj dzieli Europę Wschodnią i Polskę od Europy Zachodniej. Kwoty pozyskiwane z Galicji przez rząd wiedeński, o jakich pisze, można zestawić ze strumieniem kapitału, który z Polski na Zachód płynie nawet obecnie. Przepływ ten odbywał się i trwa nadal na skutek opanowania naszej gospodarki przez kapitał zachodni, co dokonało się w trakcie oszukańczego procesu tzw. transformacji po roku 1989. Szczególnie wstrząsające okazują się te fragmenty, które przedstawiają stosunek Niemiec i Rosji do odrodzonego państwa polskiego. Obydwa te mocarstwa przez ponad wiek eksploatowały nasze ziemie, nie troszcząc się w ogóle o los jej polskich mieszkańców. Okazuje się, że realizowany od niemal trzech stuleci program polityczny Prus wobec Polski nie stracił bynajmniej całkowicie swojej aktualności. Świadczy o tym najlepiej polityka współczesnych Niemiec przejawiająca się w takich geopolitycznych inwestycjach jak budowa podmorskiego gazociągu, trafnie określanego mianem „Ribbentrop-Mołotow”, oraz w nasilającej się wojnie informacyjnej prowadzonej przeciw Polsce przez zachodnie, lewicowo-liberalne media. Do „politycznej klawiatury”, w którą uderzają Niemcy dzisiaj zaliczyć należy oprócz mediów organy Unii Europejskiej, a zwłaszcza Komisję Europejską, której poglądy na temat sytuacji wewnętrznej w Polsce są tożsame ze stanowiskiem tzw. totalnej opozycji. Tak jak pisał Kwiatkowski *zdaża ona systematycznie do politycznego izolowania Polski, do podsycania wszystkich jej konfliktów zewnętrznych i wewnętrznych, do wytworzenia dokoła Polski atmosfery nieufności*. Wysiłki Niemiec w celu „obrabowania Polski z wartości moralnych” i kompromitacji naszego państwa na forum międzynarodowym stały się szczególnie widoczne po roku 2015, czyli od momentu przejścia u nas władzy przez rząd, mający odwagę prowadzić politykę w wielu momentach sprzeczną z interesami państw i korporacji zachodnich. Programy reindustrializacji, w tym odbudowy przemysłu stocznioowego, repolonizacja gospodarki, a także radykalny zwrot w polityce historycznej, mówienie o potrzebie uzyskania od Niemiec reparacji za zniszczenia i straty wojenne – wszystko to tłumaczy nagle ożywienie antypolskiej narracji europejskich mediów i Komisji Europejskiej. Czy Polska współczesna poradzi sobie w obliczu trwającej, mimo przyjaznych wypowiedzi

czołowych polityków, informacyjnej ofensywy Niemiec i otwartej wrogości Rosji? Jest to możliwe, ale wiele zależy będzie od tego, jak długo potrwa u nas dobra koniunktura w gospodarce. Według Kwiatkowskiego recepta na nasze trudności zawierała cztery elementy: organizacja, rozum, wola i praca. Może się okazać, że stanowią one także remedium na współczesne polskie problemy.

Aby skorzystać z mądrości Eugeniusza Kwiatkowskiego, warto jednak zdefiniować niebezpieczeństwa. I nie chodzi tu o te, które zagrażają nam z zewnątrz, bo na nie wpływ mamy znikomy. Przypatrzmy się tym zagrożeniom, których przyczyny tkwią w nas samych. Społeczeństwo polskie po okresie zaborów odziedziczyło pewne negatywne cechy, o których szeroko pisze Kwiatkowski. Trudno byłoby przypuszczać, aby żadnej psychicznej skazy nie wynieśli współcześni Polacy z okresu komunizmu i fałszywej transformacji. W przekonującej opinii Kwiatkowskiego, zabory spowodowały, że wielu ludzi miało „złamane charaktery”, że były to „skurczone indywidualności z załamanym stosem pacierzowym”. PRL także nie była suwerennym państwem, ludzie także musieli się przystosować do jej warunków aby przeżyć, też na wielką skalę miało wówczas miejsce łamanie charakterów, a z uwagi na zamknięte granice, dla wielu jedyną formą ucieczki przed opresyjnym systemem była „emigracja wewnętrzna”. Czas jaki upłynął od upadku II Rzeczypospolitej, pozwolił na utrwalenie pewnych negatywnych cech, przechodzących z pokolenia w pokolenie. Musimy więc przyjąć, że nie jesteśmy wolni od „obciążeń psychicznych”, takich jak zakorzeniony w świadomości opór wobec władzy państwowej, czy też niewłaściwe podejście do dobra wspólnego, które Eugeniusz Kwiatkowski określił mianem „samolubstwa gromadnego i prywatnego”. Parafrazując jego wypowiedź można zaryzykować stwierdzenie, że w organizm skutej i spętanej komunizmem i załganą transformacją Polski, „wgrzyzło się zbyt głęboko wszelkie robactwo”, by teraz pogodzić się mogło z niezależną polityką rządu polskiego i oznakami ożywienia gospodarczego. Kwiatkowski nie był zwolennikiem łagodnych i spokojnych metod walki politycznej. Zamiast tego radził, aby to „robactwo obcęgami boleśnie wyrwać z żywego ciała”. O tym jak głęboko to symboliczne „robactwo” tkwi w żywym ciele naszej Polski, świadczą desperackie przedsięwzięcia części polskiej klasy politycznej, podejmowane zwłaszcza wobec reform wprowadzanych w polskim sądownictwie. Mówi o tym także opór, na jaki napotykają próby wprowadzenia zmian w innych dziedzinach życia publicznego, i to nawet w sytuacji, kiedy poparcie dla wprowadzania tych zmian deklaruje zdecydowana większość społeczeństwa. Nie zawsze bowiem jest to opór wynikający wyłącznie z inercji. Bardzo często okazuje się, że bierze się on z głębszych warstw umysłu, tej utrwalonej przez dziesięciolecia struktury, która broni się przed własną negacją.

**Jean Charles ANTOINE**

Francuski Instytut Geopolityki Paryż 8

## **LES RÉSEAUX CRIMINELS EN AFRIQUE: CRÉATION ET ENJEUX GÉOPOLITIQUES**

**Le continent africain est en pleine mutation démographique depuis une moitié de siècle au point de devenir selon certains observateurs un mécanisme prêt à exploser dans les décennies à venir. Alors que les traditions culturelles et religieuses ancestrales ont dû s'adapter aux codes pénaux importés par les ex-puissances coloniales, de nombreux facteurs géopolitiques ont été et sont encore à l'origine de la mise en place de réseaux criminels de plus en plus structurés. Ces derniers commencent à constituer sur le continent africain un ensemble de foyers contestataires particulièrement dangereux pour la sécurité internationale.**

Le continent africain à lui seul constitue de plus en plus un enjeu de première importance dans les années à venir, tant par ses paramètres démographiques et économiques que par les rivalités géopolitiques et criminelles, voire terroristes, qui s'y développent de manière accélérée. De 100 millions d'habitants au début du 20<sup>ème</sup> siècle, la population africaine a presque triplé en une moitié de siècle. Elle a dépassé les 640 millions d'habitants en 1990 et a atteint 1,2 milliard en 2015.

Selon l'Institut National d'Etudes Démographiques (INED), en 2100 la population africaine devrait très probablement atteindre voire dépasser les 4 milliards, à tel point que de nombreux observateurs internationaux voient dans cette augmentation une sorte de véritable « *bombe à retardement* ».

Cette évolution rapide est évidemment en partie due à un taux moyen de fécondité de 4,7 enfants par femme tandis que la moyenne mondiale tourne autour de 2,5 enfants par femme. L'âge médian est de 20 ans montrant ainsi une jeunesse de population bien plus marquante que sur les autres continents. Et l'ensemble de ces populations se concentrent de plus en plus dans les villes au point que ce continent dénombre de nos jours pas moins de 57 mégapoles de plus d'un million d'habitants.

Sur ce substrat démographique se développent toujours plus de réseaux criminels qu'il est nécessaire de comprendre et d'expliquer. Tout d'abord, d'un

point de vue sémantique, il est nécessaire, pour qu'un réseau criminel existe, qu'une législation locale définisse pénalement les infractions susceptibles de caractériser des agissements criminels. D'autre part, il est indispensable que des structures illégales soient en place pour organiser ces infractions de manière répétée sans quoi de tels réseaux criminels ne pourraient être considérés comme tels.

L'observation de ces mécanismes illicites hors des cadres pénaux admis permet de définir pour autant une sorte de dénominateur commun direct ou indirect : le paramètre géopolitique, qu'il soit interne ou externe. Or, toute la subtilité de la situation africaine nous pousse à nous interroger sur cette problématique de ce dénominateur commun : les rivalités géopolitiques sont-elles totalement ou seulement en partie à l'origine de ces situations dégradées, ou uniquement un facteur d'accompagnement et une conséquence du problème d'adaptation de l'Afrique aux changements géopolitiques mondiaux ?

Dans ce cadre d'analyse, il convient alors d'étudier de près à la fois les facteurs de création et de développement de ces structures criminelles, mais également les enjeux géopolitiques que leur existence provoque sur des temps courts et à l'échelle d'un siècle.

## **1) Des facteurs et paramètres géopolitiques à l'origine de ces réseaux**

Qu'ils se développent dans le commerce des drogues, la traite des êtres humains ou l'immigration clandestine, la piraterie, le narco-terrorisme, le terrorisme islamiste extrémiste, le trafic de cigarettes ou des armes, le commerce occulte de matières premières ou de pierres précieuses, ou encore des vols et des agressions en tous genres dans les zones urbaines et péri-urbaines, les réseaux criminels sont en pleine expansion en Afrique. Cinq grands facteurs liés de près ou de loin à des paramètres géopolitiques peuvent toutefois être dégagés.

### **Les rivalités entre les centres et les périphéries**

Qu'ils interviennent au sein même d'une mégapole ou à l'échelle d'un pays, ces rivalités entre le centre politique et économique d'une ville, ou d'un Etat, et sa périphérie proche, ou lointaine, provoquent des tensions et des incompréhensions de nature à pousser des habitants à se rebeller et s'organiser en dehors du droit pénal pour exprimer leur désapprobation violente. Ces codes pénaux et de procédure pénale nationaux sont d'ailleurs la plupart du temps hérités de l'époque coloniale et ne constituent pas toujours les cadres idéaux pour répondre aux phénomènes de délinquance locaux.

Considérés comme terroristes ou criminels par le centre et libérateurs voire salvateurs par ces groupes d'intérêts en formation, il n'en commettent pas moins des actes contraires aux législations pénales en vigueur dans leurs pays. C'est le cas notamment d'un certain nombre de Touaregs de la région de

l'Azawad dans la partie Nord du Mali qui, depuis le mois de mars 2012, se sont lancés dans une guérilla armée sur fond de salafisme contre le pouvoir de Bamako.

Pour financer leur mouvement, ses membres s'appuient sur la contrebande d'armes à feu et de munitions en zone sahélienne, l'enlèvement d'otages occidentaux y compris dans les grandes villes et la protection de convois de drogues censés aboutir en Europe en traversant du Sud au Nord les étendues désertiques. Dans ce cas précis, la rivalité géopolitique depuis 1958 entre la capitale malienne et le territoire traditionnellement Touareg de l'Azawad a servi de socle pour la création de ces structures criminalisées. Mais cette rivalité s'appuie elle-même sur une différence de style de vie, disons même de philosophie de vie, entre une périphérie désertique nomade au nord et habituée au commerce tournant de tous types de produits en dehors de tout cadre fiscal - que la tradition occidentale nomme de la contrebande - et un centre politique décisionnaire situé au sud en zone sédentaire et plus axé sur les codes légaux et fiscaux communément admis.

A l'échelle d'une mégapole d'autre part, de tels comportements se rencontrent différemment. Le phénomène de la création de banlieues autour des grandes villes africaines a provoqué depuis un demi-siècle la constitution de groupes d'entraide la plupart du temps ethnique pour profiter également des filières de contrebande. Pour autant, malgré cette prédominance ethnique, le commerce illicite s'appuyant sur des monnaies sonnantes et rébuchantes se développe également entre habitants d'ethnies différentes voire parfois totalement antagonistes car l'argent prime.

Directement lié à l'implantation de ces réseaux criminels en expansion dans les villes africaines, le taux d'homicides est particulièrement évocateur à ce titre. Selon une étude datant déjà de septembre 2010 et menée par le Centre d'Etudes Stratégiques de l'Afrique, ce continent connaît au cœur de ses mégapoles un taux de 20 homicides pour 100.000 habitants alors qu'elle est de 5,4 en Europe. Dans une agglomération comme Kinshasa le taux atteint les 112 morts pour 100.000 habitants mais principalement dans les quartiers périphériques à forte densité. Les tensions entre quartiers sont désormais de plus en plus palpables et dégénèrent toujours plus en émeutes plus ou moins dirigées par des criminels locaux.

### **Le besoin d'approvisionnement et de survie dans les grands centres urbains**

Ces mêmes mégapoles africaines ont connu depuis deux décennies une croissance exponentielle du nombre de ses habitants mais logiquement aussi de ses habitations. Ces logements souvent très vétustes, voire installés et aménagés à la manière de bidonvilles où le commerce illicite et la prostitution pullulent, favorisant d'autant l'émergence de maladies graves. Les travaux pour les systèmes de voirie et d'adduction d'eau n'ont pas suivi. Pour survivre, les



habitants de ces quartiers sont condamnés à s'organiser, quelle que soit la manière.

Ainsi, entre octobre 2008 et mai 2009, alors que la présence de soldats européens puis onusiens aux abords de la ville d'Abéché dans l'Est tchadien attirait les populations de tous horizons afin de profiter du système d'emploi de ces deux organisations supranationales, l'agglomération est passée de 43.000 dans les années précédentes à 62.000 habitants puis 76.500 en 2012 et en compte actuellement pratiquement 100.000 pour l'agglomération élargie. Cette concentration exponentielle a pour effet l'amoncellement de débris et décharges en ville et à ses abords, la multiplication de maladies infectieuses et l'augmentation des tensions dues à l'arrivée d'une certaine forme de prostitution et de filières de recel dans cette ville-Porte de l'Orient traditionnellement calme.

Pour survivre, des enfants laissés à l'abandon volent de la nourriture dans de nombreuses villes africaines, là où la solidarité multiséculaire entre habitants à la campagne semble ne plus fonctionner dans le cadre des grandes villes. La concentration de tant de populations est également souvent le fait de migrations dues à des conflits ou des guerres ouvertes, par conséquent liées directement à des facteurs géopolitiques. Ce fut notamment le cas des dizaines de milliers de réfugiés soudanais venus du Darfour jusqu'au Tchad à partir de 2007 et des 8.500 Libyens du sud venus se réfugier dans la région autour d'Abéché, Biltine à l'intérieur du sultanat du Ouaddaï depuis 2012.

Et finalement il est à ajouter que dans les mégapoles, les populations emportent et installent avec elles les représentations géopolitiques inhérentes à leurs cultures et leurs vécus, que ces différentes populations s'entremêlent au quotidien et se confrontent au point de provoquer des tensions nettement plus fortes que dans les campagnes où les organisations socio-culturelles-religieuses maintenaient une harmonie savamment orchestrée. Là où les régions campagnardes ou désertiques offraient paradoxalement une solidarité ethnique à l'être humain, les mégapoles génèrent de l'individualité anonyme et destructurent les liens millénaires entre habitants ne connaissant l'Autre désormais souvent uniquement que par le prisme financier ou commercial.

### **Le désœuvrement d'une jeunesse croissante en nombre et sans avenir visible**

Le continent africain est la terre où le nombre de jeunes de moins de vingt ans est le plus important dans le monde. Or, sur ces territoires où les Etats sont parfois très affaiblis, le chômage frappe durablement la jeunesse. Selon une étude de l'Organisation Internationale du Travail en 2013, sur 75 millions de jeunes au chômage dans le monde, l'Afrique en compte à elle seule 38 millions, la plupart situés dans la tranche 18-24 ans qui regroupe sur ce continent 200 millions de personnes et dont 60% se situent en Afrique sub-saharienne.

Les raisons sont multiples mais là encore des facteurs géopolitiques internes interviennent directement puisque le manque de stabilité des Etats ne favorise

pas la durabilité des politiques de développement. Les pays touchés par une guerre civile sont les plus durement touchés (50% de chômage chez les jeunes depuis 2002 en Sierra Leone, 100.000 anciens jeunes soldats toujours en réinsertion au Liberia). Pour les jeunes diplômés la situation n'est pas plus avantageuse puisque les 5 millions d'étudiants sortis des écoles du Maghreb et d'Afrique sub-saharienne en 2009 choisissaient des filières sans débouché ou la fonction publique déjà saturée.

Pour gagner de l'argent, le trafic de drogues, le vol ou le recel sont donc perçus comme de vraies opportunités commerciales à même d'offrir quelques subsides dès le plus jeune âge. De nombreuses rivalités apparaissent par conséquent pour le partage du « gâteau criminel » et le besoin en armes à feu se fait sentir. De cette manière s'organisent des réseaux criminels structurés par connaissances, par ethnies, par quartiers, par maisons, par places publiques.

Les conséquences en sont terribles, puisque cette même année en 2009 la Banque Mondiale établissait que sur l'ensemble des jeunes décidés à rejoindre des milices ou des mouvements rebelles sur tout le continent, 40 % le faisaient par manque de travail et en raison de la dureté de la vie de chômeur. Combattre dans un mouvement rebelle donne donc l'illusion de l'ascension sociale, quitte à amplifier la désorganisation étatique et déstabiliser les villes ou les pays. La Somalie depuis 1991 en fait la triste expérience.

Au moment des Printemps Arabes, le taux de chômage des jeunes dans les pays du Maghreb atteignait les 30% chez les hommes et 41% chez les jeunes femmes. Le parallèle est par conséquent assez aisé à faire en termes de prospective avec des menaces géopolitiques futures très probables comme les émeutes de jeunes à Dakar en février 2012, qu'ils fussent organisés ou spontanés, en ont été vraisemblablement un signe avant-coureur criminel voire insurrectionnel.

C'est également pour l'ensemble de ces raisons que depuis 2012 des milliers de jeunes – et de moins jeunes parfois – tentent leur chance en choisissant de traverser la mer Méditerranée pour rejoindre l'Europe via la petite île italienne de Lampedusa. Cette manne financière n'a pas échappé aux nombreux passeurs potentiels qui demandent sur les côtes libyennes jusqu'à 2000 \$ par personne pour traverser la mer et atteindre l'Europe. Selon certains témoignages, la ville de Sebha dans le sud du pays, sert même à la fois de plateforme d'entrée pour remonter vers les côtes pour les migrants potentiels mais également de porte de sortie des armes à feu et des munitions récupérées dans les arsenaux libyens à destination du Sahel et du Sahara.

Pour autant, l'importance stratégique de la ville de Sebha ne date pas des lendemains du Printemps Arabe. Son positionnement géographique favorisait dès sa création sa mission de carrefour et déjà bien avant l'ère Khadafi les filières de contrebande s'arrêtaient dans cette cité pour opérer des échanges de marchandises. Cette méthode se nommait à cette époque tout simplement le commerce...

### **L'appât du gain**

Ce moteur de la criminalité place durablement certains jeunes Africains dans des situations criminelles particulièrement délicates. La volonté pour certains jeunes désœuvrés de s'opposer à certaines couches de la population locale dans les mégapoles, amplifiée par les écarts socio-économiques croissants, génère des niveaux de criminalité très alarmants. Dans la même étude datant de septembre 2010 de l'Institut des Etudes Stratégiques de l'Afrique, il est noté que 37% des habitants de Nairobi, capitale du Kenya, indiquent avoir déjà été victimes de cette délinquance de plus en plus organisée.

Reprenons l'exemple de la ville d'Abéché entre 2008 et 2009 pour comprendre comment de telles organisations criminelles se mettent en place. L'afflux dans un premier temps de troupes occidentales en nombre important – qui ne peuvent d'ailleurs être tenus pour responsables – à l'été 2008 a permis à certains enfants ou adolescents de découvrir l'existence de lecteurs MP3, de téléphones portables solides et « dernier cri », ainsi que tout un ensemble de matériels neufs allant des pneus pour camions à l'essence de bonne qualité et de l'argent plus qu'ils n'en espéraient dans leur quotidien. En une année, le nombre d'agressions de militaires européens a littéralement explosé. Les vols organisés de pneus de camions et d'essence se multipliaient. Les filières de recel allaient jusqu'à revendre ces biens jusqu'au Nord du Cameroun, à deux jours de route par les pistes ensablées tchadiennes.

D'un point de vue plus anecdotique, alors que des très jeunes enfants se promenaient presque nus sur des ânes, un an après ils se promenaient de manière identique mais avec un lecteur MP3 sur les oreilles. Le « gap » technologique trop important mais couvert en une seule année entre les deux types de populations à Abéché avait eu pour conséquence de créer des convoitises économiques logiques et de pousser à la création de réseaux criminels structurés régionalement puis nationalement.

De telles situations sont autant d'opportunités saisies par les tenants d'un Islam salafiste anti-occidental pour stigmatiser et diaboliser les troupes européennes ou internationales et générer une colère travaillée dans l'esprit des populations. En Afrique sub-saharienne mais également en zone sahélienne, de telles situations se multiplient à l'heure actuelle et sont de nature depuis le début de la décennie 2010 à affaiblir la tranquillité publique des villes et à provoquer des phénomènes insurrectionnels.

### **L'application sur des réseaux de contrebande existants d'idéologies extrémistes**

Les rivalités géopolitiques, qu'elles se fondent sur une instabilité post-guerre civile comme celles entre les Touaregs et les Toubous dans le sud libyen, ou qu'elles soient le fruit d'une lente maturation criminelle comme l'implantation d'Al Qaïda au Maghreb Islamique en zone sahélienne, s'appuient désormais quasiment toujours en Afrique sur des réseaux de contrebande pour

leur financement initial ou continu. Rivalités géopolitiques et terrorisme semblent désormais y vivre en parfaite complémentarité.

Les trafics de cigarettes, d'armes, d'essence, ou même d'otages, se fondent certes sur le nomadisme multiséculaire qui permet aux caravanes – de nos jours des pick-ups 4x4 - d'arpenter les déserts du Sahel et du Sahara depuis des générations entières. Mais avec l'alliance contre-nature de nombreux narco-terroristes africains avec des clans sud-américains - implantés de plus en plus en Afrique occidentale le long des grands axes depuis les côtes jusqu'aux carrefours de routes dans le désert - pour la circulation de cocaïne en direction de l'Europe, une sorte d'industrialisation du crime organisé s'opère en Afrique.

Ces réseaux prennent une importance bien plus grande que ceux des faubourgs de Dakar, Kinshasa, Johannesburg ou Le Caire, dans la mesure où ils permettent d'envisager la constitution de micro-Etats dans l'avenir. L'organisation de ces filières clandestines est tellement étendue territorialement qu'elle devient le fondement même de l'enrichissement de ces mouvements djihadistes pour leur permettre de mener leur combat. L'exemple de Mokhtar Belmokhtar est à ce sujet éloquent.

De son surnom évocateur et significatif, « *Mister Marlboro* » en raison de son assise dans le trafic de cigarettes, mais également « *L'émir du Sabel* » ou « *le Ben Laden du Sahara* », il aura été, après quelques années en Afghanistan pendant les années 1980, de tous les combats salafistes depuis le début de la décennie 1990 et de toutes les contrebandes en parallèle. Issu du *Hezb-e-Islami Gulbuddin* ayant rejoint le *Groupe Salafiste pour la Prédication et le Combat* (GSPC) de 1998 à 2007, il prend ensuite le label *AQMI* jusqu'en 2012, date à laquelle il devient le fondateur des *Signataires par le sang*. L'année suivante et pendant deux années, son mouvement responsable de la prise d'otages d'In Amenas fusionne avec le *Mouvement pour l'Unité et le Jihad en Afrique de l'Ouest* (MUJAO) pour fonder *Al-Mourabitoune* avant de revenir sous le label *AQMI* en 2015. Il a su multiplier durant ses années algériennes le trafic d'armes, l'organisation de braquages sur les routes, le vol d'hydrocarbures et de nourriture pour la revente sur le marché noir et il est également suspecté de trafic de drogues par les services de sécurité algériens, ce que lui-même réfute.

De tels personnages sont des exemples considérés comme de véritables héros par leur comparses. Ils savent allier appât du gain financier et utilisation du marché noir pour mener leur combat djihadiste. Il n'en est pas nécessairement de même pour l'ensemble de leurs affidés qui quant à eux voient la plupart du temps dans ces groupements une opportunité de survivre en plein désert ou tout simplement d'obtenir un emploi contractuel certes dangereux mais durable.

## 2- De forts enjeux multiples aux caractéristiques géopolitiques

Bien plus que le respect des codes pénaux des différents pays sur lesquels elles circulent, les filières illégales des marchés noirs, de la grande criminalité et de la délinquance organisée en général sont à l'origine d'enjeux gigantesques pour l'avenir. Ils portent à la fois sur le développement actuel de ces réseaux criminels mais également sur l'avenir de toute la stabilité du continent africain. Ils concernent les filières eux-mêmes, leurs membres et leur finalité, mais également les systèmes étatiques largement affaiblis par cette criminalité de plus en plus performante et enfin les populations victimes de cette évolution.

**Les enjeux pour les réseaux criminels** sont multiples mais sont axés autour de leur développement voire de leur survie. Le premier d'entre eux est *la pérennisation de leur activité criminelle en rivalité avec les structures légales*. A partir du moment où des êtres humains décident de se lancer dans une activité hors du cadre légal, ils perçoivent tout l'intérêt lucratif et fiscal de continuer cette action. L'argent arrive assez facilement et ils n'ont aucun compte à rendre aux institutions budgétaires nationales. Toute la difficulté réside alors pour les Etats dans le fait de les faire revenir dans le cadre légal.

D'autre part, l'action criminelle est génératrice la plupart du temps de puissance ou du moins de sentiment de puissance sur un ensemble de personnes, soit par la peur en raison de la violence exercée, soit par le sentiment d'impunité que cette action suscite. Il devient alors extrêmement difficile d'inverser la tendance. C'est le cas notamment des enfants-soldats qui ont connu les rudes combats sur les champs de bataille. Meurtris mentalement et psychologiquement, parfois blessés dans leurs chairs, orphelins et détenteurs d'une arme, ils voient souvent le monde et leur vie comme des combats permanents. La violence armée est devenue un marqueur de leur existence et il est très difficile de leur retirer leurs armes puis leur colère.

Comment expliquer à un membre d'un gang criminel urbain qu'il a tout intérêt pour son pays de revenir dans le cadre légal communément admis ? Comment le convaincre qu'il doit changer pour adopter un travail rémunéré et qu'il doit payer des impôts alors qu'il lui est si facile de continuer dans sa démarche criminelle, quitte à utiliser ses armes et risquer d'en mourir ? Que les forces de l'ordre ne sont pas nécessairement leurs ennemis alors que ces derniers veulent faire appliquer les lois que ces criminels bafouent et qu'ils sont parfois eux-mêmes corrompus en raison de revenus trop faibles ?

Le second enjeu pour ces réseaux illégaux est relatif au *maintien de rivalités suffisamment importantes dans les territoires pour recruter et se nourrir de l'instabilité*. En effet, puisqu'il est préférable la plupart du temps pour les membres de réseaux criminels de ne pas se remettre en question et de pérenniser leur action, les phénomènes d'instabilité locale sont un atout pour maintenir la violence et la

dissuasion au sein des populations. Poussée à l'extrême – et alors que souvent le crime organisé et le terrorisme ne vont pas nécessairement de paire car la présence de terroristes sur un territoire est mauvaise pour le business même si des alliances de circonstances existent – cette méthode fournit un terreau favorable pour le djihadisme.

Lorsque Boko Haram, DAECH ou AQMI cherchent à s'implanter et s'étendre, ils le font toujours sur des zones instables, quitte à favoriser cette instabilité et se présenter comme un interlocuteur en mesure soit de négocier en contrepartie de la mise en place régionale de la charia, soit de pacifier des territoires comme le Hezbollah est parvenu à le faire au Liban. L'implantation de terreaux terroristes ou criminels ne peut s'accomplir dans des zones économiquement et politiquement stables, ils n'auraient aucune légitimité et ne bénéficieraient que de peu d'écoute.

**Les enjeux pour les systèmes étatiques ou supranationaux** sont principalement autour de la crédibilité de ces systèmes. Tout d'abord, au-delà des simples rivalités, *les phénomènes de rupture entre les centres et leurs périphéries* constituent un enjeu de taille à prendre en compte puisqu'ils seraient dans l'avenir de nature à provoquer la constitution de micro-territoires du crime. Ces micro-territoires seraient alors des proies faciles pour y instaurer rapidement des foyers djihadistes qui serviraient de relais et de postes avancés pour les labels AQMI ou DAECH par la suite comme ce fut le cas dans le passé en Libye, au Nigeria avec Boko Haram et au Mali dans l'Azawad.

Ce premier enjeu pour les Etats en appelle un autre, *la détection de cellules terroristes en mesure de déstabiliser des régions entières*. C'est la méthode justement employée par Boko Haram, implantée dans la partie septentrionale du Nigeria mais qui rayonne par des attaques, des raptos ou des attentats-suicides au Cameroun ou au Tchad. Première phase permettant dans les mois et les années qui suivent une déstabilisation interne de ces régions en provoquant soit une guerre civile soit des tensions inter-communautaires et/ou inter-religieuses, la découverte de cellules terroristes dormantes puis actives et leur détection à temps sont des enjeux primordiaux pour la sécurité des Etats et leur crédibilité dans l'esprit de leurs habitants.

Alors que des enjeux présentés par la suite au sujet des populations elles-mêmes concernent les situations violentes dans les grandes mégalopoles africaines, il en est un majeur auquel les Etats devront très rapidement apporter des réponses concrètes, celui de la *gestion des rétablissements de l'ordre en situation insurrectionnelle par les forces de l'ordre* des pays concernés. Le Printemps Arabe en Tunisie puis en Egypte ont montré à quel point les polices nationales ou les gendarmeries de ces pays n'étaient pas préparées aux émeutes auxquelles ils ont dû faire face. Les armées nationales avaient été appelées à la rescousse pour rétablir l'ordre, parfois de manière brutale et inefficace. Là réside un enjeu de première importance pour les Etats car la stabilité de ces structures nationales,

leur crédibilité même, sont en jeu. Ne pas considérer cette menace comme un risque imminent aurait pour conséquence de prendre du retard sur des réponses adaptées lorsque ces événements arriveront dans d'autres pays africains.

L'Union Africaine possède les moyens matériels et intellectuels de préparer de telles réponses aux insurrections, aux mouvements contestataires lancés par Internet ou par SMS, et finalement de protéger les Etats qui la composent dans la décennie qui approche.

Plus largement encore, le continent africain ne doit pas prendre le risque de négliger l'enjeu de *l'adaptation des forces de l'ordre et de sécurité aux nouveaux paramètres géopolitiques internes* des pays. Des signes précurseurs très encourageants montrent à quel point les décideurs africains ont pris la mesure de ces menaces d'implosions nationales dues à une incompréhension ou une non prise en compte des facteurs géopolitiques.

A Dakar est né en octobre 2014 à cet effet l'Institut Africain de Géopolitique (IAGEO). Le séminaire de lancement de ce think tank portait, le 16 octobre 2014, il est important de le souligner, sur le thème suivant : « *La communauté internationale face au terrorisme mondialisé des djihadistes autoproclamés de Daech : quelle doit être la contribution des musulmans d'Afrique ?* ». Ce thème choisi montre à quel point une vraie prise de conscience est en marche sur le continent africain quant à ces problématiques criminelles et terroristes. Pluridisciplinaire et varié en termes de recrutement, IAGEO n'en demeure pas moins assez seul sur le continent. Son existence et ses travaux sont à saluer et à honorer. Mais sans relais efficaces sur l'ensemble du continent, son action en sera fatalement réduite et de nombreux enjeux risqueront d'être oubliés.

Au Cameroun d'autre part, une école internationale des forces de sécurité (EIFORCES) a vu le jour en 2008 en partenariat avec la Chine, les Etats-Unis, la France, le Japon, les Nations-unies, l'Union Européenne, l'Union Africaine et la Communauté Economique des Etats d'Afrique Centrale (CEEAC). Ce centre a pris son essor en 2011 et sa finalité est la réflexion, la formations, l'entraînement et la diffusion jusqu'à l'échelle continentale de réponses adaptées face à des troubles à l'ordre public et la criminalité de voie publique.

Pour autant, l'aspect d'analyse géopolitique continentale doit encore être plus développé, dans différents pays africains et en lien avec leurs Etats et institutions amis et partenaires. Les frontières représentent certes la souveraineté de ces Etats, mais leur porosité est parfois telle que des zones frontalières possèdent leurs propres facteurs géopolitiques qu'il sera absolument nécessaire de prendre en compte.

Plus largement, un autre enjeu plus large pour les Etats sera *le maintien des cohésions nationales fortes* sur les territoires qu'ils administrent, mais en s'appuyant de plus en plus sur l'image d'une Nation plutôt que celles des ethnies. Cet enjeu deviendra majeur dans l'avenir car il permettra, s'il n'aboutit pas à des formes extrêmes de nationalismes, de faire naître des sentiments nationaux, autour

d'attributs communément acceptés par les populations, et sans préférence ethnique. Et des centres comme IAGEO ou l'EIFORCES seront à ce titre de formidables incubateurs en mesure de faciliter cette démarche absolument nécessaire de compréhension des phénomènes criminels et insurrectionnels, base cruciale de réponses adaptées.

Le grand enjeu complémentaire pour les Etats africains sera enfin à coup sûr *la réussite de la lutte contre les réseaux criminels transnationaux*, que l'Union Africaine aura à coeur d'accomplir dans le futur. Comprendre une tendance lourde est une chose, parvenir à la limiter voire à la réduire pour stabiliser les territoires et assurer la sécurité des populations afin qu'elles ne choisissent pas elles-mêmes le cadre illégal, en est une autre. L'enjeu n'est donc pas la lutte mais la victoire face à ces réseaux. Cette victoire, même si elle ne pourra logiquement pas être totale, devra tout de même être significative afin que les Etats perdurent et ne soient pas littéralement gangrenés par les commerces illégaux et les marchés noirs.

Cette lutte sera d'autant plus compliquée que les transferts de populations, les migrations internationales à l'intérieur du continent et donc le renforcement des réseaux de passeurs n'iront qu'en s'accroissant en raison du besoin de protection de ces êtres humains. Les têtes de réseaux auront déjà renforcé leur puissance financière, donc leur capacité à corrompre et à acheter des armes pour dissuader toute velléité étatique de s'opposer à leurs démarches. Et finalement le dernier grand enjeu étatique demeurera *la mise en place d'unités de lutte contre toutes ces formes de crime organisé* reliées entre elles au sein d'agences continentales. Prenons l'exemple américain du *Bureau of Alcohol, Tobacco, Firearms and Explosives* (bureau ATF) créé le 1<sup>er</sup> juillet 1972, héritier du *Bureau of Prohibition* des années 1920. Sous une forme adaptée pour l'ensemble du continent africain, et sous l'égide de l'Union Africaine et avec le soutien des organisations régionales comme la CEDEAO ou la CEEAC, une telle agence africaine pourrait voir le jour et avoir pour mission la lutte affichée contre tous les formes de criminalités transnationales.

Les Etats-Unis sont certes un Etat fédéral, ce que n'est pas l'Afrique. Mais une organisation adaptée permettrait, en prenant en compte l'ensemble des paramètres géopolitiques des Etats qui la composeraient, de faire avancer cette lutte contre les réseaux criminels. En réalité, la démographie africaine actuelle ne laisse que peu de choix pour l'avenir, une telle agence sera incontournable, quelle que soit son organisation administrative.

**Les enjeux pour les populations** sont nettement plus pesants et urgents. Le premier d'entre eux concerne *la gestion de leurs potentiels déplacements gigantesques* qui ne manqueront pas d'avoir lieu. En raison des dérèglements climatiques annoncés, sources de famines, de sécheresses et donc de migrations non régulées, ce « néo-nomadisme » de populations apauvries, usées et sans grandes ressources risque de devenir une menace constante pour les Africains,



réfugiés ou déplacés. Ils deviendront à la fois des proies pour les réseaux criminels – recrutement d'enfants, viols, agressions en tous genres, traite d'êtres humains, migrations clandestines – et également des acteurs potentiels de ces trafics.

En effet, si ces cohortes d'hommes, de femmes et d'enfants se multiplient et parcourent des centaines de kilomètres à travers l'Afrique dans les décennies qui viennent en raison des conflits ou des problèmes agraires, ils auront un besoin croissant en nourriture, en eau potable et en hébergement. Ces situations seront clairement de nature à créer des tensions palpables entre habitants de souche et nomades dernièrement arrivés comme ce fut le cas au Tchad avec les réfugiés soudanais ayant quitté le Darfour dès 2007.

Ces déplacés choisiront logiquement à un moment de se protéger et n'auront d'autre choix que de voler ou du moins de ne pas nécessairement se conformer aux législations locales pour survivre. Ils seront alors considérés comme des délinquants puisqu'ils ne respecteront pas les lois, voire des criminels. Et s'ils s'appuient sur des revendications politiques et religieuses fortes, ils revêtiront très vraisemblablement un aspect « terroriste » dans l'esprit des habitants locaux ou des gouvernants et les rivalités augmenteront.

Si la possibilité leur en est donnée, ils est fort à parier qu'à terme ils développeront également des réseaux de contrebande internes d'armes blanches puis d'armes à feu et de munitions pour se protéger, donc de recel et/ou de drogues pour acheter nourriture et/ou armes à feu à des fins de survie et d'autoprotection.

Un véritable marché parallèle pourra s'instaurer et des milices protectrices de migrants pourraient rapidement voir le jour. En mer, cette évolution pourrait prendre la forme de nouveaux types de piraterie. Ainsi s'étaient organisés les pirates somaliens dès le milieu de la décennie 1990 afin de piller les navires croisant le Golfe d'Aden. Dans le même ordre d'idées, des embarcations protectrices de migrants verraient probablement également le jour, munies d'armes à feu, lesquelles pourraient en partie être laissées sur les côtes européennes à destination de mafias locales et revenir avec des objets acquis en Europe (médicaments, objets volés). Les réseaux criminels solidement implantés territorialement entreraient en rivalité avec ces réseaux également de contrebande permanents mais complètement mobiles ou plus volatiles.

Ces mouvements de populations trouveront très probablement leurs axes de fuite sur les côtes, sur des terres arables ou dans les centres urbains déjà surpeuplés. Cette *urbanisation effrénée pour profiter d'emplois supposés, de terres ou de services* deviendra un enjeu non négligeable. Cette création de camps, sur ou à proximité de terres agricoles ayant déjà des propriétaires, mais également une urbanisation mêlée à un retard plus que probable dans l'aménagement des territoires risquera alors de devenir source de violences locales extrêmes, de ghettoisations et donc à nouveau de vraies proies faciles pour les réseaux djihadistes. Allons même jusqu'à supposer que des événements comme la

France en a connus au mois de novembre 2005 dans ses banlieues pourraient devenir monnaie courante dans les villes africaines à l'horizon 2025 si les situations ne se stabilisent pas urgemment.

\*

\*            \*

L'analyse géopolitique nous apprend sans cesse que toute situation doit être considérée comme unique, comme un véritable enchevêtrement de facteurs multiples et variés. Gardons-nous bien de considérer les rivalités géopolitiques internes et externes comme le seul facteur d'instabilité des situations africaines en proie à la criminalité organisée. Ces rivalités interviennent par conséquent comme un accélérateur, un véritable « incubateur de revendications », d'organisation criminelle, voire de colère.

L'horizon politique, économique, social et géopolitique du continent africain peut sembler sombre. Les données chiffrées et les statistiques ne sont pas particulièrement encourageantes en termes démographiques, sauf à considérer la jeunesse comme une chance réelle. Et les systèmes de voiries, tout comme les axes de communication internes aux agglomérations urbaines, ne sont pas encore suffisamment développés pour empêcher la constitution de poches criminelles. Le meilleur remède contre la criminalité organisée et le terrorisme demeure encore le développement et une redistribution équitable des ressources entre les régions d'un même pays.

Toutefois, l'Afrique connaît actuellement un véritable tournant dans son Histoire. Les générations montantes prennent totalement conscience de ces phénomènes. Cette jeunesse en si grand nombre le vit au quotidien et décide d'agir. Si la démographie africaine montre en effet que l'âge médian y est de 20 ans, cela signifie concrètement que la majorité des habitants de ce continent est désormais en âge de voter, et qu'une écrasante majorité des habitants seront des électeurs dans une décennie. L'Afrique connaîtra le plus grand nombre de votants à la fin de ce siècle, probablement même bien avant.

La réussite démocratique des élections dans l'ensemble de ces pays sera par conséquent l'enjeu politique qui définira tous les autres car il permettra de renforcer la confiance entre les populations et leurs sphères décisionnaires politiques. Le besoin d'illégalité pourra alors reculer et la criminalité organisée de la même manière.

L'Afrique a clairement les moyens humains et matériels pour combattre efficacement les réseaux criminels existants et ceux naissants en son sein. Mais comme tout remède nécessite un bon diagnostic initial, l'analyse géopolitique doit s'adapter aux besoins de sécurité publique du continent africain pour apporter les réponses adéquates en engageant des programmes ambitieux dès maintenant et sur du long terme.